

Jest tylko jedna Polska. Bolesław Świdorski – emigrant w służbie Polski Ludowej

Działania podejmowane przez władze PRL wobec wychodźstwa zmierzały do rozpoznania poszczególnych środowisk, przekształcenia emigracji w neutralną politycznie grupę polonijną, a następnie pozyskania jej dla „pozytywnej” współpracy z krajem. Do rutynowych zadań wywiadu należała inwigilacja, werbowanie agentury oraz pogłębianie wewnętrznej dezintegracji środowisk emigracyjnych. Wzniesienie antagonizmów, rywalizacji, kłótni przyspieszyć miało rozbięcie wychodźstwa. Rozpracowaniem objęto całą plejadę emigracyjnych działaczy i polityków. Niektórych udało się zwerbować do współpracy. Wśród nich znalazł się znany w „polskim” Londynie księgarz, wydawca i redaktor¹.

Bolesław Świdorski urodził się 7 stycznia 1912 r. we Lwowie. Na początku lat trzydziestych, podczas studiów na Uniwersytecie Jagiellońskim, związał się z ruchem narodowym. Był działaczem Obozu Wielkiej Polski, prezesem Młodzieży Wszepolskiej w Krakowie oraz redaktorem „Kuriera Powszechnego” (krakowskiej mutacji „Kuriera Lwowskiego”). W 1934 r. Świdorski poparł rozłam w Ruchu Młodych Stronnictwa Narodowego i przystąpił do Obozu Narodowo-Radykalnego. W czerwcu tego roku władze państwowe wykorzystały zamordowanie ministra spraw wewnętrznych, Bronisława Pierackiego, przez nacjonalistów ukraińskich do uderzenia w ONR, który oskarżono o dokonanie zamachu. W całym kraju policja zatrzymała kilkuset narodowców. Wśród aresztowanych 17czerwca był Bolesław Świdorski. Na początku lipca przewieziono go z krakowskiego więzienia do obozu odosobnienia w Berezie Kartuskiej. Świdorski i jego współtowarzysz z celi, Antoni Grębosz, byli pierwszymi „lokatorami” w Berezie (Grębosz otrzymał numer 1, Świdorski numer 2). Po trzech miesiącach Świdorski został zwolniony z obozu. Mimo negatywnych doświadczeń nie zaprzestał działalności politycznej. Jesienią 1934 r. związał się z grupą Bolesława Piaseckiego (ONR-Falanga). W drugiej połowie lat trzydziestych zarobkowo pracował w tygodniku „Prosto z mostu”, gdzie był sekretarzem redakcji².

¹ O polityce władz PRL wobec emigracji zob. S. Cenckiewicz, *Udział aparatu bezpieczeństwa PRL w drugiej kampanii reemigracyjnej (1955–1957)* [w:] *Aparat bezpieczeństwa publicznego wobec emigracji politycznej i Polonii*, red. R. Terlecki, Warszawa 2005, s. 241–283; J. Lencznarowicz, *Rola Towarzystwa „Polonia” w polityce PRL wobec Polonii w krajach zachodnich*, „Przegląd Polonijny” 1996, z. 1, s. 43–60.

² S. Rudnicki, *Obóz Narodowo-Radykalny. Geneza i działalność*, Warszawa 1985, s. 70, 173–174, 241, 252–253, 261, 265, 273, 275, 329; B. Świdorski, *W Berezie 30 lat temu*, „Kronika” (dalej:

Po klęsce wrześniowej 1939 r. Świderski przedostał się na Węgry. Został internowany w obozie dla oficerów w Egerze, skąd niebawem uciekł. Zamierzał wrócić do okupowanej Polski. Próba przekroczenia granicy zakończyła się niepowodzeniem. Złapany przez Niemców, przebywał kolejno w więzieniach w Sanoku, Krakowie i Wiśniczu. 20 czerwca 1940 r., w drugim transporcie więźniów, został przywieziony do obozu koncentracyjnego Auschwitz, gdzie otrzymał numer 952. Jesienią 1941 r. zachorował na tyfus plamisty. Po wyzdrowieniu pracował jako salowy, a później sanitariusz w obozowym szpitalu. W styczniu 1943 r. przeniesiono go do obozu w Neuengamme k. Hamburga, a w kwietniu następnego roku do Mauthausen w Austrii³.

Po wyzwoleniu obozu przez aliantów Świderski przedostał się do stacjonującego na terenie Włoch 2. Korpusu Polskiego. W wojsku otrzymał przydział do specjalnej komórki zajmującej się niesieniem pomocy Polakom ocalałym w obozach na terenie Niemiec. W końcu 1946 r. wraz z 2. Korpusem wyjechał do Wielkiej Brytanii. Początkowo zajmował się rozprowadzaniem książek i czasopism wśród żołnierzy. W 1948 r. zorganizował w Londynie Katolicki Ośrodek Wydawniczy „Veritas”, którego został pierwszym dyrektorem. Oficyna prowadziła również księgarnię oraz wydawała tygodnik „Życie”.

W 1949 r. Świderski rozstał się z „Veritasem” i założył własną firmę księgarską. W 1954 r. uzyskał od Stowarzyszenia Polskich Kombatantów koncesję na prowadzenie kiosku z wydawnictwami w Domu Kombatanta, w centrum Londynu przy Queen’s Gate Terrace. Księgarnia Świderskiego była jednym z pierwszych punktów, w którym sprzedawano nie tylko wydawnictwa emigracyjne, ale także czasopisma i książki z kraju. Największą popularnością cieszyła się prasa sportowa („Przegląd Sportowy”) i kobieca („Przyjaciółka”, „Kobieta i Życie”) oraz tygodniki ilustrowane („Panorama”, „Przekrój”, „Stolica”, „Świat”). Zainteresowani mogli również kupić czasopisma społeczno-kulturalne, takie jak „Kierunki”, „Nową Kulturę”, „Politykę”, „Tygodnik Powszechny”, a spod lady nawet „Trybunę Ludu”. Sprzedaż krajowych wydawnictw, i to pod bokiem SPK, irytowała wielu emigrantów. Władze stowarzyszenia kilkakrotnie próbowały wy mówić Świderskiemu dzierżawę. Sprawa otarła się o sąd angielski. Coraz bardziej ożywione kontakty redaktora „Kroniki” z krajem doprowadziły ostatecznie w 1964 r. do wymówienia mu lokalu w siedzibie SPK⁴.

W 1955 r. Bolesław Świderski założył własne wydawnictwo, które szybko stało się jedną z największych oficyn w „polskim” Londynie. W ciągu czternastu lat istnienia firma opublikowała około 70 tytułów książek. Świderski chciał być nie tyl-

„K”) 1964, nr 27, s. 1–2; AIPN, 01168/217, Notatka ogólna z 27 IV 1965 r. dot. rozpracowania operacyjnego kryptonim „Kozerski”. Zob. też: W. Sznarbachowski, *300 lat wspomnień*, Londyn 1997, s. 97–98, 105, 166; P. Siekanowicz, *Obóz odosobnienia w Berezie Kartuskiej 1934–1939*, Warszawa 1991.

³ B. Świderski, *Der Weltberühmte Künstler*, „K” 1964, nr 6, s. 1–2; *idem*, *Wielkanoc w Mauthausen*, „K” 1964, nr 12/13, s. 1–2; J. Garliński, *Oświęcim walczący*, Londyn 1974, s. 50, 180.

⁴ AIPN, 01168/217, Notatka ogólna z 27 IV 1965 r.; B. Czaykowski, B. Sulik, *Polacy w W. Brytanii*, Paryż 1961, s. 304–305; I. Janas, *Polskie firmy wydawnicze w Wielkiej Brytanii po II wojnie światowej (1945–1985)*, „Rocznik Biblioteki Narodowej” 1985/1986, t. 21/22, s. 198, 209–210; J. Zabielska, *Institucje i firmy wydawnicze – oficyny drukarskie* [w:] *Literatura polska na obczyźnie 1940–1960*, t. 2, red. T. Terlecki, Londyn 1965, s. 567–568.

ko wydawcą, ale również mecenasem emigracyjnej kultury i ludzi pióra. Zabiegał (bezsukcesyjnie), by wydawane przez niego książki trafiały do Polski, choćby do specjalistycznych bibliotek i instytutów naukowych. Pierwszym tomem wydanym przez firmę Świdorskiego było zbiorowe opracowanie *Mickiewicz żywy*. W następnych latach w serii „żywych” ukazały się jeszcze prace poświęcone Wyspiańskiemu, Conradowi, Krasińskiemu i Norwidowi. W serii „Londyńska Biblioteka Literacka” wydawnictwo opublikowało książki wielu wybitnych pisarzy emigracyjnych: Marii Danilewicz, Wita Tarnawskiego, Tymona Terleckiego, Stefanii Zahorskiej, Sergiusza Piaseckiego, Józefa Mackiewicza, Marii Czapskiej, Ferdynanda Goetla, Stefanii Kossowskiej. Chlubą oficyny Świdorskiego było bibliofilskie wydanie *Iliady* w nowym tłumaczeniu (heksametrem) Ignacego Wieniewskiego czy pionierskie dwutomowe dzieło pod redakcją T. Terleckiego *Literatura polska na obczyźnie 1940–1960*. W cyklu „Czasy i ludzie” ukazało się kilka ważnych wspomnień i przyczynków historycznych autorstwa Zygmunta Zaremby, Felicjana Sławoja-Składkowskiego, Waława Lednickiego, Stefana Korbońskiego, Tadeusza Machalskiego, Adama Pragiera, Mariana Romeyki. Wysoki poziom osiągnęły również opracowania historyczne Władysława Konopczyńskiego, Mariana Kukiela, Lecha Paszkowskiego czy Władysława Pobóg-Malinowskiego⁵.

Świdorski nie angażował się w działalność polityczną wychodźstwa. Po październiku 1956 r. coraz wyraźniej demonstrował natomiast prokrajowe sympatie. Takie stanowisko doprowadziło go ostatecznie do zerwania z emigracją polityczną. Początki współpracy Świdorskiego z „bezpieką” sięgają 1958 r. Nawiązał wówczas kontakt ze „Szczęsnym”, londyńskim korespondentem Polskiej Agencji Prasowej, faktycznie oficerem wywiadu. Wykorzystując pogłębiające się podziały w „polskim” Londynie, Świdorski w rozmowach prowadzonych ze „Szczęsnym” w 1958 i 1959 r. proponował wydawanie na emigracji nowego tygodnika. Pismo miało być trybuną opozycji w Tymczasowej Radzie Jedności Narodowej. Kontestatorzy z Polskiego Ruchu Wolnościowego „Niepodległość i Demokracja”, Stronnictwa Pracy, Stronnictwa Demokratycznego, Polskiego Stronnictwa Ludowego-Odłam Jedności Narodowej, a także część Polskiej Partii Socjalistycznej, coraz głośniej krytykowali skostnienie emigracyjnych struktur, niedostosowanie ich do nowej sytuacji i zmienionych zadań. Różnice dotyczyły spraw zasadniczych, takich jak stosunek do kraju czy koncepcja państwa na obczyźnie. Podważając sens „niezłomnej” i „nieprzejednanej” postawy elit emigracyjnych, opozycja opowiadała się za nawiązaniem kontaktów z krajem oraz odejściem od zasady legalizmu i ciągłości władz. Świdorski przekonywał „Szczęsnego”, że tygodnik mógłby się stać załącznikiem grupy „pozytywnie” nastawionej do kraju. Ta polityczna oferta miała skusić władze PRL do finansowego wsparcia projektu. W ocenie „bezpieki” czasopismo „w przyszłości mogło odegrać decydującą rolę w osłabianiu pozycji reakcyjnej emigracji i zbliżaniu emigracji do kraju”. Mimo potencjalnych korzyści kierownictwo wywiadu z dystansem odniosło się do propozycji Świdorskiego⁶.

⁵ B. Świdorski – wydawca londyński, „K” 1970, nr 18, s. 6–7; I. Janas, *Polskie firmy...*, s. 210–211; J. Zabielska, *Instytucje...*, s. 568–569.

⁶ AIPN, 01168/217, Notatka ze spotkania z Kolskim odbytego w dniu 18 II 1958 r.; *ibidem*, Notatka ogólna z 27 IV 1965 r. O opozycji w TRJN zob. A. Friszke, *Życie polityczne emigracji*, Warszawa 1999, s. 270–282.

Emigracyjny księgarz i wydawca planował również rozszerzyć handlowe interesy z krajem. W tym celu jeszcze w 1958 r. skontaktował się z „Bartoszem”, pracownikiem konsulatu PRL w Londynie, w rzeczywistości – podobnie jak „Szczęsny” – oficerem wywiadu. Rozmawiali o zorganizowaniu sprzedaży krajowych książek i czasopism na emigracji. Według „Bartosza”, „Plan Świderskiego był bardzo pociągający ze względów handlowych – wywóz książek i zdobywanie dla kraju dewiz – i propagandowych – dotarcie z książką i gazetą krajową do szerokich mas emigracyjnych i pokazanie im rzeczywistego dorobku kraju”. Sprawę kolportażu przejęła Centrala Handlu Zagranicznego „Ars Polona”. Do Londynu na rozmowy ze Świderskim przyjechał nawet dyrektor przedsiębiorstwa. Początkowo projekt oceniał „niezmiernie pozytywnie”, obiecując, że „wszystko w najbliższym czasie zostanie pozytywnie załatwione”. Jednak wbrew temu nie tylko nic z tych zapowiedzi nie wyszło, ale faktycznie „Ars Polona” wstrzymała nawet dotychczasowy dopływ krajowych książek i czasopism do księgarni Świderskiego. Ten ostatni załił się „Bartoszewi”, że żądano od niego 3 tys. funtów jako zastawu za książki wysyłane do sprzedaży. Świderski był załamany, tym bardziej że innym emigracyjnym księgarzom „Ars Polona” nie postawiła tak niedogodnych warunków. Rozgoryczony, oskarżał właściciela konkurencyjnej księgarni „Cracovia”, Juliusza Scharfa, że daje łapówki „i dlatego jest dobrze widziany”. „Bartosz” popierał biznesowe plany swego „podopiecznego”. Uważał, że Świderski był „najbardziej odpowiednim kontrahentem”, „a przy jego rzeczywście prokrajowym nastawieniu mógłby dużo zrobić dobrego na polu zbliżenia emigracji do kraju”. Poza tym księgarnia mogła być „doskonałą przykrywką” do pracy politycznej wśród emigracji⁷.

Na jednym z kolejnych spotkań w dniu 15 kwietnia 1960 r. „Bartosz” zaproponował „Nordowi” (pseudonim nadany Świderskiemu) wyjazd do Polski na uroczystości związane z piętnastolecie przyłączenia Ziemi Zachodnich. Oficer wywiadu gwarantował pokrycie kosztów podróży i utrzymania w kraju. Zachęcająco dodał, że podczas pobytu nad Wisłą Świderski mógłby osobiście porozmawiać z osobami odpowiedzialnymi za handel książkami. „Nord”, nie odrzucając propozycji, obawiał się jednak, że przedwczesna podróż do kraju mogłaby go politycznie „spalić” na emigracji. Podkreślił, że zapewne bardziej przyda się, pozostając w Londynie nieobciążony zarzutami o kontakty z przedstawicielami kraju. „Bartosz”, zdziwiony niedwuznaczną sugestią, zapytał „Norda” wprost, o co konkretnie mu chodzi i na jakim odcinku widziałby swoją działalność. Świderski, omawiając aktualną sytuację polityczną na emigracji, wrócił do sprawy wydawania tygodnika. Nowe pismo miałyby przedstawiać poglądy opozycji w łonie TRJN („zwalczać reakcję i zdobywać zwolenników w masach”). W tej sprawie rozmawiał z prezesem „NiD”, Rowmundem Piłsudskim. Opozycyjne ugrupowania nie były jednak finansowo zdolne do stworzenia własnego czasopisma. „Nord” podkreślił, że pilne wsparcie projektu przez kraj byłoby w tej sytuacji jak najbardziej pożądane. Ostrzegął, że „NiD” może samodzielnie zdobyć sponsorów na emigracji, a wówczas „będzie usiłował odegrać rolę polityczną w przetargach z krajem. Pamiętać trzeba, że jest to grupa bardzo ambitna”. Nie mniej ambitny był również

⁷ AIPN, 01168/217, Notatka „Bartosza” z 18 IV 1960 r. z rozmowy z Bolesławem Świderskim („Nord”).

Świdorski, który chciał zostać redaktorem naczelnym nowego tygodnika. W tych okolicznościach jego wyjazd do kraju byłby rzeczywiście przedwczesny. Według „Norda”, czasopismo powinno ewoluować w kierunku orientacji prokrajowej, ale z zachowaniem formalnej niezależności. Było to konieczne dla zdobycia politycznej wiarygodności wśród emigracyjnych czytelników. Przyznanie dotacji – zachęcał Świdorski – pozwoliłoby zachować kontrolę nad pismem, a przez to kontrolę nad działalnością całej opozycji. Koszty wydania tygodnika nie były małe. „Nord” szacował je rocznie na 5 tys. funtów szterlingów. W zamian za subwencję Świdorski oferował książki opublikowane przez własne wydawnictwo. „Bartosz” zapalił się do pomysłu „Norda” i apelował do centrali o jak najszybsze sfinalizowanie sprawy: „Korzyść z takiego rozwiązania – przekonywał – byłaby podwójna. Za wydane pieniądze wpływałyby do kraju potrzebne książki, a z drugiej strony finansowano by – przy pięknym przykryciu – pismo, które może być gwoździem do trumny TRJN”. Świdorski opowiadał również „Bartoszowi” o aktualnej sytuacji w redakcji „Dziennika Polskiego i Dziennika Żołnierza”, wewnętrznych sporach w Stronnictwie Narodowym oraz w Polskiej Partii Socjalistycznej. Podsumowując doniesienia informatora, oficer wywiadu z zadowoleniem stwierdził: „emigracja tzw. niepodległościowa, koncentrująca się w tej chwili w TRJN, znalazła się w stanie takiego rozbitcia, w jakim emigracja nigdy do tej pory nie była. Jest duża szansa, aby wykorzystać dla nas tę istniejącą sytuację”⁸.

Warszawa wstrzymywała się jednak z decyzją w sprawie finansowania druku nowego tygodnika. W tej kwestii w kierownictwie Departamentu I MSW interweniował naczelnik Wydziału V ppłk Władysław Wojtasik. W piśmie do wicedyrektora Departamentu I płk. Zbigniewa Dybały z 11 sierpnia 1960 r. informował o zaostrzającym się kryzysie politycznym w TRJN: „Wytworzona sytuacja wskazuje, że utrzymanie nawet pozornej jedności tzw. »zjednoczenia narodowego« nie jest możliwe na dłuższy okres. Z jednej strony reakcyjne ugrupowania L[iga] N[iepodległości] P[olski] i N[iezależna] G[rupa] S[połeczna] przy poparciu S[tronnictwa] N[arodowego] i grupy Ciołkosza nieustępliwie bronią zasad legalizmu, z drugiej strony ugrupowania tzw. »demokratyczne« zdecydowanie opowiadają się za zmianą podstaw dotychczasowej struktury organizacji emigracyjnej”. Wywiad PRL nie mógł się jedynie biernie przyglądać rozwojowi wypadków: „koniecznym jest podjęcie z naszej strony – apelował ppłk Wojtasik do przełożonego – odpowiednich przedsięwzięć mających na celu umocnienie konsolidacji opozycji. Skupienie wokół niej szerszego okręgu społeczeństwa emigracyjnego, by w ten sposób przygotować grunt do rozbitcia w stosunkowo krótkim czasie ośrodka TRJN”. Za konieczne i pilne zadanie stojące przed służbami specjalnymi uważał wydawanie czasopisma, „którego zapleczem i bazą polityczną byłyby stronnictwa dotychczasowej opozycji [w] TRJN”. Przypomniał, że rozmowy w tej sprawie były już zaawansowane, a na formalnego wydawcę i redaktora tygodnika typowano Bolesława Świdorskiego. Wykorzystanie sieci kolportażu, kontaktów i wpływów „Norda” w środowisku literackim gwarantować miało pomyślny start i rozwój pisma. Według naczelnika Wydziału V, Świdorski był „realistą i przyszłość swą wiąże raczej z Krajem. Stosunek jego do nas jest pozytywny”. W ocenie oficera wywiadu stworzenie pisma „o silnych podstawach

⁸ *Ibidem*.

organizacyjnych oraz realnej legendzie finansowej” dawało agenturze („Literat”, „Olcha”, „Teodor”) możliwość rozwijania działalności politycznej „w pożądanym przez nas kierunku i pozyskania dla tej działalności tych elementów, które obecnie zajmują niezdecydowane stanowisko”. Po utrwaleniu się pozycji nowego tytułu na rynku wydawniczym ppłk Wojtasik sugerował stopniowe likwidowanie „ze względów operacyjnych i oszczędnościowych” redagowanego przez Karola Lewkowicza „Lina” czasopisma „Oblicze Tygodnia”, również finansowanego przez wywiad PRL.

W dotychczasowych rozmowach przeprowadzonych przez „Bartosza” ze Świderskim uzgodniono w zarysie linię polityczną tygodnika. Miał on prezentować pozytywny stosunek do PRL, bronić Ziem Zachodnich, zwalczać orientację proniemiecką, rozbijać mit legalizmu oraz propagować zacieśnienie stosunków między krajem a emigracją. Zasadniczymi celami wydawania pisma były:

„– konsolidacja działalności stronnictw opozycyjnych, których głównym kierunkiem będzie doprowadzenie do rozbicia TRJN i stworzenie organizacji emigracyjnej o obliczu prokrajowym;

– skupienie wokół pisma wybitniejszych publicystów emigracyjnych oraz tych elementów, które wykazują niezadowolenie z polityki prowadzonej przez ośrodki »rządowe«;

– przeciwstawienie się propagandzie reakcyjnej prasy na emigracji, głównie »Dziennikowi Polskiemu« oraz tygodnikowi »Orzeł Biały«;

– zwalczanie nastrojów proadnauerowskich szerzonych coraz częściej wśród emigracji polskiej;

– rzeczowe informowanie społeczeństwa emigracyjnego o sytuacji w Kraju”.

Mimo interwencji ppłk. Wojtasika oraz poparcia idei wydawania nowego pisma przez londyńską rezydenturę płk Dybała nie wyraził zgody na realizację projektu⁹.

Po ośmiu miesiącach przerwy 21 grudnia 1960 r. „Bartosz” ponownie spotkał się ze Świderskim. Już na wstępie rozmowy zniecierpliwiony „Nord” dopytywał się o decyzję w sprawie wydawania pisma. Mimo negatywnej opinii centrali oficer wywiadu, nie chcąc zrażać informatora, wymijająco odparł, że stosunek „odpowiednich czynników w Kraju” nie jest negatywny, ale sprawa została odłożona na przyszłość. Dodał, że należy znaleźć inny sposób finansowania tygodnika niż zakup książek wydawanych przez Świderskiego. „Nord” dopytywał się również o możliwość rozszerzenia wymiany książek i prasy krajowej między swoją księgarnią a przedsiębiorstwami „Ars Polona” i „Ruch”. Ponownie żalił się, że jest ignorowany przez krajowe firmy zajmujące się handlem książkami i czasopismami. W tej sprawie zamierzał nawet osobiście interweniować u władz PRL. Podczas pobytu w Warszawie chciał się skontaktować z premierem Józefem Cyrankiewiczem, którego znał z okresu pobytu w obozie w Auschwitz. Świderski przekazał również „Bartoszowi” najnowsze wiadomości o konfliktach w redakcji londyńskiego „Dziennika Polskiego” oraz własne opinie o sytuacji na wychodźstwie. Jego zdaniem, „wszystkie grupy polityczne działające na emigracji – od środowiska Andersa do socjalistów włącznie – są w rzeczywistości bez większego znaczenia.

⁹ *Ibidem*, Raport ppłk. W. Wojtasika z 11 VIII 1960 r. dla płk. Z. Dybały dot. organizacji pisma opozycji TRJN – dla realizacji naszych celów.

Ich wpływy prawdziwe sięgają od kilku do kilkudziesięciu ludzi. Jeszcze gorzej przedstawia się sprawa z ich programami, które w warunkach krajowych nadawałyby się jedynie do muzeum. Jeśli chodzi o warunki emigracyjne, to programy te nie są związane ani z historią, ani z rzeczywistością. Traktowanie więc poważne tych grup jest grubym nieporozumieniem”. Dodał, że stawianie przez kraj „na jakiegokolwiek ugrupowanie na emigracji, to sztuczne podtrzymywanie trupa”. Te dyskredytujące opinie miały wzmocnić pozycję samego Świdorskiego. Według informatora, polityczną śmierć „tych cieni i efemeryd” przyspieszyłoby zorganizowanie na emigracji opozycyjnego ugrupowania z programem prokrajowym. Agonię przedłużał stan, w którym „cała prasa emigracyjna mająca wpływ na przeciętnego emigranta znajduje się w rękach ludzi należących do takiej czy innej grupy reakcyjnej emigracji”. „Nord” przekonywał „Bartosza”, że monopol „prasy reakcyjnej” mogłoby zlikwidować „pismo prokrajowe przystosowane do warunków emigracyjnych”. Oczywiście siebie widział Świdorski na stanowisku redaktora naczelnego takiego czasopisma. Na zakończenie dodał, że odwlekanie sprawy „będzie jedynie smutnym potwierdzeniem, że widocznie komuś w Kraju zależy, aby reakcyjna emigracja przez parę lat jeszcze istniała”. W komentarzu do raportu „Bartosza” londyński rezydent wywiadu „Sulma” wysoko ocenił intelekt i zdolności organizacyjne „Norda”. Uważał, że „dzięki swojej działalności wydawniczej zjednał sobie i do pewnego stopnia uzależnił pewne środowiska literacko-intelektualne, które mogą stanowić bardzo przydatny element przy realizowaniu jego inicjatywy z pismem itp.” Opinia centrali na temat Świdorskiego była zdecydowanie gorsza. Na raporcie „Bartosza” znajdują się odrębne komentarze przełożonego z MSW. Ich autor ironicznie pytał: „Od kiedy »N« jest dla nas takim cennym źródłem?”, przypominał: „Do wydawania przez »N« pisma wracać nie będziemy”, a komentując proponowany przez Świdorskiego sposób zlikwidowania monopolu „reakcyjnej prasy”, stwierdził krótko i jednoznacznie: „bzdura”¹⁰.

Negatywna opinia centrali wpłynęła na zawieszenie kontaktów ze Świdorskim. Ze swoim informatorem „Bartosz” spotkał się ponownie dopiero 12 sierpnia 1961 r. Jak zwykle „Nord” opowiadał o bieżących wydarzeniach w „polskim” Londynie. Nie skąpił przy tym krytycznych uwag pod adresem emigracji. Poinformował oficera wywiadu o „odprawie” zorganizowanej przez urzędnika „Free Europe” dla Polaków. W spotkaniu udział wzięło przeszło 40 osób, m.in. gen. Władysław Anders, Adam Ciołkosz, Rowmund Piłsudski. Świdorski przebieg „odprawy” znał z drugiej ręki. Według jego informacji, Amerykanin miał jakoby „żądać [od emigrantów – K.T.] wykonywania poleceń i groził, że w przeciwnym wypadku przestaną im płacić”. Według innej relacji, która dotarła do „Norda”, „jedynie wyjaśniał obecną sytuację polityczną i dawał instrukcje, jak należy obecnie wykonywać pracę we »Free Europe«”. Mówiąc o sytuacji w TRJN, Świdorski stwierdził, że „tzw. polityka emigracyjna robi się miazgą nieprowadzącą do żadnych rozwiązań”. Planowane wybory na emigracji określił jako „śmieszne pod każdym względem”, gdyż przeprowadza się je w ten sposób, aby wybrani zostali „jedynie mianowañcy i zwolennicy Andersa”. W rezultacie „emigracja polityczna jeszcze bardziej się zacieśni do stu kilkudziesięciu działaczy i bardziej się oderwie od rzesz emigracyjnych. Będzie to groteska i operetka nawet w wydaniu emi-

¹⁰ *Ibidem*, Notatka „Bartosza” z 22 XII 1960 r. ze spotkania z „Nordem”.

gracyjnym”. Podsumowując swoje wywody na temat wychodźstwa, zachęcająco stwierdził: „obecnie jest pole do działania dla nas, abyśmy w miazdze emigracyjnej budowali podwaliny dla orientacji prokrajowej na emigracji”. Niedwuznaczna oferta skłoniła „Bartosza” do zwerbowania informatora mimo braku instrukcji w tej sprawie z centrali. Uznał jednak, że sytuacja była nadzwyczaj sprzyjająca. Spytał Świderskiego, czy zechciałby rozpocząć działania mające na celu przekształcenie emigracji w element prokrajowy. „Nord” oświadczył, iż to „jedyna konstruktywna praca”, i deklarował, że chętnie się jej podejmie. Oficer wywiadu, stawiając sprawę jasno, oczekiwał od Świderskiego oświadczenia o chęci współpracy i dobrowolnego wykonywania poleceń. „Nord” stwierdził, że nie ma żadnych zastrzeżeń politycznych ani moralnych, a do współpracy wewnętrznie był już przekonany od kilku lat. „Bartosz” spytał jeszcze Świderskiego, czy mógłby złożyć pisemną deklarację współpracy. Agent obawiał się dekonspiracji i „przecieków” w centrali: „uciekł Światło i nie jest powiedziane, że w przyszłości nie znajdzie się podobna historia”. Po namyśle stwierdził jednak, że jeśli będzie potrzeba, to złoży stosowne oświadczenie na piśmie, choć uważał je za zbędne. „Bartosz”, napotkawszy opór, nie naciskał dalej. „Nord” dopytywał się jeszcze, czy będzie współpracował z komórką partyjną, czy państwową. W odpowiedzi usłyszał, że partia komunistyczna jest siłą kierowniczą w kraju, ale sprawy państwowe są prowadzone przez organy państwowe. „Bartosz” – już bez niedomówień – dodał: „Nie będzie pan współpracował ani z MSZ, ani z centralą handlu zagranicznego, a organem, który jest do tego powołany”. Na zakończenie oficer sugerował agentowi wyjazdowe spotkanie z wysłannikiem centrali w Austrii (wszelkie koszty pobytu – około 100 funtów – pokrywało MSW). Miano omówić szczegóły współpracy odnośnie do przekształcenia emigracji w element prokrajowy, doprowadzenia do całkowitego rozbitcia emigracji politycznej oraz „nie dopuszczenia do jakiegokolwiek dywersji na kraj”. „Nord” dopytywał się, czy będzie również omawiana sprawa wydawania pisma. Centrala, odkładając termin spotkania w Wiedniu, ponownie studziła zapał „Bartosza”¹¹.

2 listopada 1961 r. agenta do dalszego prowadzenia przejął „Orkan”. „Nord” zrobił na nim wrażenie człowieka inteligentnego o dużym poczuciu humoru. Świderski, choć nie należał do żadnego emigracyjnego ugrupowania, to jako znany w „polskim” Londynie księgarz i wydawca utrzymywał kontakt „z setkami osób różnego pokroju”. Agent pochwalił się, że posiada kartotekę z 3 tys. nazwisk. „Jest to niewątpliwie wymowna cyfra” – zauważył „Orkan”. W trakcie rozmowy Świderski podkreślał pozytywny stosunek do kraju, nie ukrywał jednak rozgoryczenia i żalu z powodu przewlekłego załatwiania spraw związanych z obietnicą wydawania przez niego czasopisma. Tracił już nadzieję na pozytywny rezultat. Dla „Norda” była to kluczowa sprawa: „Gdyby ta kwestia odpadła – meldował »Orkan« – nie wiem, czy zgodziłby się z nami współpracować”¹².

Podczas rozmowy w dniu 22 lutego 1962 r. „Orkan”, zgodnie z instrukcją centrali, ponowił propozycję wyjazdu do Wiednia. Termin narady ustalono wstępnie

¹¹ *Ibidem*, Notatka „Bartosza” z 14 VIII 1961 r. ze spotkania z „Nordem”. W odrębnym dopisku z 21 VIII 1961 r. (podpis nieczytelny) nakazywano „ze względu na szereg pilnych przedsięwzięć wynikających z obecnej sytuacji politycznej spr[awę] N[ord]a chwilowo odłożyć”.

¹² *Ibidem*, Raport „Orkana” z 5 XI 1961 r. z przejścia „Norda”.

na koniec kwietnia. Oficer wywiadu uprzedzał zwierzchników, iż „Nord” liczy, że w trakcie spotkania z delegatem z kraju załatwi wszystkie nurtujące go kwestie, a przede wszystkim sprawę planowanego tygodnika. „Orkan” był przekonany, że wówczas Świdorski „pójdzie na pełną współpracę agenturalną z nami”. W rozmowie z oficerem wywiadu „Nord” wyrażał nadzieję, że „właściwe czynniki krajowe zrozumieją potrzebę wydania nowego pisma na emigracji, które będzie stanowić doskonałą broń w rękach całej opozycji przeciwko »niezlomnym« i torować będzie drogę do stworzenia apolitycznej Polonii”. Na zakończenie spotkania agent przekazał najnowsze wiadomości z „polskiego” Londynu. Były to zazwyczaj informacje z drugiej ręki, niesprawdzone pogłoski czy wręcz plotki, uzyskane przez Świdorskiego podczas rozmów z różnymi osobami w księgarni: „Ogólnie rzecz biorąc – podsumował »Orkan« – nie wydaje mi się, żeby »Nord« był b[ardzo] dobrze poinformowany o sytuacji bieżącej w poszczególnych ugrupowaniach emigracyjnych. Jest to chyba podyktowane tym, że sam do żadnej z grup politycznych nie należy, a poza tym jest mocno zaabsorbowany własną pracą w księgarni, co stanowi podstawę jego utrzymania”¹³.

W sprawie projektowanego czasopisma kolejny raz w kierownictwie wywiadu interweniował ppłk Wojtasik. W piśmie do wicedyrektora Departamentu I MSW płk. Czesława Mackiewicza z 28 lutego 1962 r. podkreślał, iż w przededniu wyborów do emigracyjnej Rady Jedności Narodowej „koniecznym jest podjęcie z naszej strony odpowiednich przedsięwzięć mających na celu wzmocnienie ugrupowań i ludzi zwalczających legalizm”. Za pilne uznał wydawanie tygodnika, którego „zapleczem i bazą polityczną byłyby stronnictwa dotychczasowej opozycji [w] TRJN”. Charakteryzując przyszły periodyk, zaznaczył: „Nowo wydawane pismo winno mieć charakter pisma wydawanego z pozycji emigracyjnej, a nie polonijnej. Pismo w swym założeniu zwalczałoby wszelkiego typu legalizmy i częściowo – w pierwszym swym okresie – byłoby kontrowersyjne w stosunku do kraju. Skupiałoby w ten sposób wokół siebie wybitniejszych publicystów emigracyjnych oraz te elementy, które wykazują niezadowolenie z polityki prowadzonej przez ośrodki reakcyjnej emigracji. Przy takim założeniu pismo mogłoby się przeciwstawić propagandzie prowadzonej przez »Dziennik Polski« i przystąpić do zwalczania nastrojów proniemieckich, szerzonych przez niektóre grupy na emigracji, oraz rzeczowo informować o sytuacji w kraju”. Wysokość dotacji szacował na 6 do 8 tys. funtów. Wojtasik nie wykluczał finansowania tygodnika poprzez zakup książek wydawanych przez Świdorskiego, np. *Iliady* czy *Sekretarza polsko-angielskiego*. Popierał też trwające od kilku lat zabiegi emigracyjnego księgarza o uzyskanie koncesji przedsiębiorstw „Ars Polona” i „Ruch” na sprzedaż krajowych książek oraz czasopism¹⁴.

Szczegóły wydawnicze wydawnik MSW omówił z „Nordem” podczas kwietniowego spotkania w Wiedniu. Pierwszy numer „Kroniki” miał się ukazać w październiku 1962 r. Zgodnie z wcześniejszymi ustaleniami, tygodnik miał mieć początkowo charakter pisma emigracyjnego i dopiero z czasem planowano przekształcić go w pismo polonijne. Świdorski od początku musiał mieć jednak

¹³ *Ibidem*, Raport „Orkana” z 25 II 1962 r. z przebiegu spotkania z „Nordem”.

¹⁴ *Ibidem*, Raport ppłk. W. Wojtasika z 28 II 1962 r. dla płk. C. Mackiewicza dot. spotkania z B. Świdorskim [dalej „Nord”] w Wiedniu.

świadomość, że będzie narzędziem w ręku wywiadu PRL. Głównym zadaniem nowego pisma było przeciecz:

- a) rozładowanie politycznej emigracji i jej stopniowe likwidowanie,
- b) paraliżowanie działalności antykrajowej niezłomnych,
- c) budowanie platformy zbliżającej emigrację do kraju”.

Zgodnie z umową, Świderski nie był właścicielem pisma, ale jedynie jego redaktorem. Wszelkie koszty związane z wydawaniem tygodnika pokrywało MSW. Do grona współpracowników zamierzano przyciągnąć znane emigracyjne pióra. Ich udział podnosiłby rangę pisma, a jednocześnie utrudniał zwalczanie go przez „niezłomnych”: „Ludzie współpracujący z pismem niekoniecznie muszą się zgadzać z kierunkiem pisma, ale muszą na poszczególnych odcinkach zwalczać reakcyjne ugrupowania emigracyjne”. Kierownictwo wywiadu oczekiwało, że tygodnik stanie się zaczynem opozycyjnej myśli oraz ośrodkiem konsolidacji środowiska intelektualno-politycznego. Ważną kwestią pozostawało „zalegendowanie” pieniędzy na wydawanie „Kroniki”. Sugerowano, by „Nord” dla zakamuflowania posiadania pieniędzy wziął oprocentowaną pożyczkę i otworzył konto w banku. Centrala, godząc się na handlową współpracę księgarni i wydawnictwa Świderskiego z przedsiębiorstwami „Ars Polona” i „Ruch”, stanowczo wykluczała natomiast zakup wydawanych przez niego książek. Finansowanie tygodnika miało być utrzymane w najściślejszej tajemnicy: „Należy »Nordowi« wyraźnie powiedzieć – pisano w instrukcji przed wiedeńskim spotkaniem – że ma on być jedynym człowiekiem, który zna cel i stronę finansową pisma. Żadna inna osoba nie może być na ten temat poinformowana. W tej sprawie obowiązuje go linia bezpośredniego porozumiewania się z nami. Żadnych kontaktów z Ambasadą czy Konsulatem nie może utrzymywać”¹⁵.

Jesienią 1962 r. w „polskim” Londynie coraz głośniej mówiono o przygotowaniach Świderskiego do wydawania nowego czasopisma. Na początku września w tej sprawie z przyszłym redaktorem spotkali się politycy opozycji w Tymczasowej Radzie Jedności Narodowej: Rowmund Piłsudski („NiD”), Mieczysław Thugutt (PSL-OJN), Artur Szewczyk (CKZ PPS), Józef Żywina (SP), Ryszard Zakrzewski (CKZ PPS) i Jerzy Bryliński (SD). Największy entuzjazm dla nowej inicjatywy wykazywał prezes „NiD”. Jak donosił działający w środowisku emigracyjnym TW „Słowik”, podczas narady Świderski poinformował polityków federacji demokratycznej o zamiarze wydawania niezależnego tygodnika, który rzekomo sam finansował. Pieniądze pochodzić miały z odszkodowania, jakie otrzymał od rządu zachodnioniemieckiego za pobyt w obozach koncentracyjnych. Opozycyjni działacze w zamian za obietnicę stworzenia w „Kronice” politycznego „okienka” mieli się zobowiązać do kupowania części nakładu. Równocześnie ich poparcie miało niewątpliwie politycznie uwiarygodnić zapowiadany tygodnik. Świderski chciał redagować pismo przystępnie, adresując je do jak najszerszego grona czytelników. Według jego zapowiedzi, „Kronika” miała obiektywnie informować o wszystkich sprawach życia emigracyjnego i krajowego. Redaktor zaznaczył, że „stosunek do sytuacji w Kraju powinien być rzeczowy, obiektywny, informujący rzetelnie: że należy się pogodzić ze stanem faktycznym w Polsce i że uważa, iż wobec tego pożądane będą w przyszłości bezpośrednie kontakty z instytucjami

¹⁵ *Ibidem*, Notatka z kwietnia 1962 r. dot. rozmowy z „Nordem”.

krajowymi”. Ambicją redaktora było zorganizowanie wokół pisma grupy działającej „w kierunku obiektywnym dla interesów Polski, bez uprzedzeń do takiego »reżimu« czy innego”¹⁶.

W kolejnym raporcie „Słowik” donosił o dużym zainteresowaniu projektem Świdorskiego w środowisku emigracyjnym: „Dziesiątki [osób] zapytywało mnie, czy z pismem tym mam coś wspólnego. Prawie wszyscy ciekawi są pochodzenia funduszów i prawie wszyscy twierdzą, że inicjatywa będzie udana”¹⁷.

W powodzenie pisma wierzył również Świdorski. Jeszcze przed ukazaniem się pierwszego numeru zamierzał rozesłać 8 tys. ulotek zapowiadających nowy tytuł. „Kozerski” (nowy pseudonim Świdorskiego) podczas spotkania w dniu 11 października 1962 r. przekonywał „Orkana”, że nakład tygodnika niebawem przekroczy 10 tys. egzemplarzy! (pierwszy numer miał się ukazać w nakładzie 5 tys.). Pojawiały się też różne pogłoski o źródłach finansowania pisma: niemieckie odszkodowanie lub dotacja PAX-u. W tym drugim przypadku podzielać miał wspólny polityczny rodowód Świdorskiego i wielu działaczy „katolickiego” stowarzyszenia¹⁸. Karol Lewkowicz „Heliotrop”, redaktor konkurencyjnego czasopisma „Oblicze Tygodnia”, nie wykluczał równocześnie subwencji z trzeciego źródła, którym miałyby być „Free Europe”! Zanim jeszcze ukazał się pierwszy numer „Kroniki”, w „polskim” Londynie aż huczało od plotek i domysłów na temat źródeł finansowania nowego pisma¹⁹.

Występując przeciw przywódcom „zjednoczenia”, Świdorski liczył na poparcie opozycji w TRJN. W zamian Piłsudski zażądał wyłączności w kontrolowaniu działu politycznego na łamach tygodnika. Redaktor stanowczo odmówił, godząc się jedynie na otwarcie wolnej trybuny dla polityków opozycji. Podczas burzliwej wymiany zdań „Kozerski” nieostrożnie wspominał, iż „musi zagwarantować sobie pewność, że polityka nie pójdzie innymi, niż on sobie życzy, torami, między innymi dlatego, że przewiduje wyjazdy do Polski”. Umocniło to tylko Piłsudskiego w jego żądaniu. Prezes „NiD” obawiał się, czy Świdorski „nie powiedzie w prezencje do Warszawy pięciu stronnictw emigracyjnych”. Piłsudski nie chciał się również zgodzić na to, by partie skupione w federacji demokratycznej kupowały aż 500 egzemplarzy pisma. Jego stanowisko zaakceptowali przywódcy pozostałych ugrupowań, co doprowadziło do rozejścia się na starcie ich współpracy ze Świdorskim²⁰.

Ostatecznie pierwszy numer nowego czasopisma ukazał się z datą 17 listopada 1962 r. Podstawowym celem „Kroniki” było „budowanie nowej rzeczywistości na emigracji”. W artykule wstępnym Świdorski zapowiadał nieskrępowaną dyskusję, „z której wyłonią się nowe idee i wykrystalizują nowe formy”. Każdy kolejny numer – deklarował – „przynosić będzie rzetelną informację o sprawach polskich we wszystkich dziedzinach, od polityki aż po sport, zarówno w Kraju,

¹⁶ *Ibidem*, Odpis z raportu TW „Słowik” z 10 IX 1962 r.

¹⁷ *Ibidem*, Odpis z raportu TW „Słowik” z 1 X 1962 r.

¹⁸ *Ibidem*, Raport „Orkana” z 14 X 1962 r. z przebiegu spotkania z „Nordem”.

¹⁹ *Ibidem*, Odpis z raportu TW „Heliotrop” [K. Lewkowicz] z października 1962 r.

²⁰ *Ibidem*, Odpis z raportu TW „Słowik” z 23 X 1962 r., „Kronika”: dalsze szczegóły w sprawie zamierzonego wydania pisma Świdorskiego. Na dokumencie odręczny dopisek: „Uwagi w sprawie »Kroniki« b. ciekawe. Warto chyba wymienić poglądy na ten temat z »Nordem«”; *ibidem*, Odpis z raportu TW „Kędziki” [J.Z. Kędziński] z 6 XII 1962 r.

jak i na emigracji”. „Kronika” miała charakter tygodnika społeczno-kulturalnego skierowanego do szerokiego grona czytelników. Nie było to pismo polityczne *sensu stricto*. Należąc jednak do grupy czasopism o wyrażeniu zarysowanym zaangażowaniu ideowym, z pewnością nie była pismem apolitycznym. Znajdowało to odzwierciedlenie w tekstach ogłaszanych na łamach tygodnika. Nie ma wątpliwości, że artykuły Bolesława Świderskiego powstały na konkretne polityczne zamówienie. Jego publicystykę cechowały jednostronne i niezwykle krytyczne opinie o emigracyjnych przywódcach. Niebawem obok ataków na „polski” Londyn pojawiły się peany na cześć Polski Ludowej, hołdy pod adresem elit politycznych PRL oraz „gra” na Rosję i antyniemiecka fobia. Już w pierwszym numerze „Kroniki” Świdorski, dezawuuując sens politycznej aktywności wychodźstwa, winę za strukturalny i ideologiczny kryzys, w jakim znalazł się „polski” Londyn, zrzucił na emigracyjną „górnę”: „Ludzie, którzy mienili się przywódcami emigracji – rozbijali ją permanentnie, swoim postępowaniem szerzyli zgorzniecie, deprecjonowali wszystko, co przedstawiało jakąś wartość, i do tego stopnia ośmieszyli siebie i instytucje emigracyjne, że w końcu obrzydli pomysł »państwa na emigracji« wszystkim swoim rodakom”. Tych „kilkuset całkowicie zgranych polityków różnego kalibru”, coraz bardziej ignorowanych, tylko dlatego mogło jeszcze odgrywać jakąkolwiek rolę, ponieważ przygniatająca większość wychodźstwa „chodzi luzem”. Ważnym przeto zadaniem stało się ujęcie emigracyjnych mas w organizacyjne karby. Czytelnicy i sympatycy pisma mieli być zaczątkiem nowej formy organizacji wychodźstwa. Podtytuł tygodnika: „pismo dla wszystkich”, ujawniał ambicje redaktora naczelnego. Świdorski aspirował do złamania informacyjnego i ideowego monopolu londyńskiego „Dziennika Polskiego” oraz „niezłomnych”. Marzył o przejściu w przyszłości „rządu dusz” na emigracji. Deklaracja finansowej i politycznej niezależności tygodnika miała być miarą jego wiarygodności, otwartości, a także źródłem wydawniczego sukcesu²¹.

Grając na patriotycznej nucie, „Kronika” występowała przeciwko podziałowi na emigrację i kraj: „Jest jedna literatura. Jest jedna sztuka. Jest jedna miłość ojczyzny. Jeden kraj i jeden naród” – pisał redaktor „Kroniki”. Zarzucając „niezłomnym” obłudę i zakłamanie („na handlu z »reżimem« dorobili się panowie, będący filarami emigracji politycznej”), redakcja głosiła zainteresowanie losem kraju: „My chcemy wiedzieć, jak tam jest naprawdę! Chcemy wiedzieć koniecznie, bo tam mieszkają nasi rodzice, bracia, krewni, bo tam żyją Polacy, bo tam jest Polska!”. Tygodnik miał być rzekomo bezstronnym forum dyskusyjnym o sprawach kraju: „nie chcemy spojrzenia przez okulary różowe ani czarne, przez okulary czerwone, zielone, niebieskie – prosimy o spojrzenie oczami Polaka!”²².

W odpowiedzi na zarzuty, że „Kronika” wydawana była za krajowe pieniądze, Świdorski konsekwentnie powtarzał, że finansowym oparciem dla tygodnika jest wyłącznie jego wydawnictwo. Przy okazji wytykał „niezłomnym” strach przed wyrastającym konkurentem oraz... finansowe uzależnienie od obcych sił: „Jeszcze nim się »Kronika« urodziła, nim się ukazał jej pierwszy numer, w tzw.

²¹ B. Świdorski, *Główny sens powstania „Kroniki”*, „K” 1962, nr 1, s. 1. Zob. M. Kojs, „Kronika” Bolesława Świdorskiego [w:] *Życie literackie drugiej emigracji niepodległościowej*, t. 1, red. J. Kryszak i R. Koczodan, Toruń 2001, s. 127 i n.

²² Redakcja, *Chcemy wiedzieć, jak tam jest*, „K” 1962, nr 2, s. 1.

polskich kołach Londynu zaczęto gubić się w domysłach, kto stoi za »Kroniką«, kto »na to« daje pieniądze? W głowach bowiem rozpolitykowanych kombinatorów, żyjących od lat na »cudzym« garnuszku i utrzymujących swoje sztaby z różnych »funduszków« i »dotacji«, pomieścić się nie chce, że można dojść do posiadania pisma drogą wytężonej pracy, opartej na fachowych umiejętnościach. Oni przecież wiedzą najlepiej: niejedno już pismo założyli, niejedno położyli. Wszystko pożarło zawrotne sumy, które ktoś musiał wyłożyć! Oni wiedzą z własnego doświadczenia, że musi być ten »ktoś«²³.

Emigracja – wzywał Świdorski – powinna wesprzeć rodaków w kraju „w dziele budowy przyszłości Polski!”. Za „bezdenną głupotę” uważał traktowanie współpracy wychodźstwa z krajem jako akceptowania komunizmu. Przekonywał, że „Polska jest Polską bez względu na to, kto nią rządzi”. Szczególnie destrukcyjny był wpływ legendy o „białym koniu”, która „usypiała poczucie rzeczywistości, pogrążyła w złudzenia, czyniła ze społeczeństwa emigracyjnego wygodne medium”. Animalizacja wizerunku Władysława Andersa była nie tylko elementem personalnej rozgrywki, ale także uderzeniem w emigracyjny etos: „A swoją drogą – spuentował Świdorski – biały koń coraz bardziej przypomina upartego osła, który smagany rzeczywistością, nie chce jej za nic uznać i z uporem cofa się wstecz, zamiast rozsądnie poczłapać w przód”²⁴. Podważanie autorytetu i wysmiewanie generała było trwałym elementem komunistycznej propagandy. Stał się on przecież symbolem polskiego sprzeciwu. Legendą, z którą komuniści nie mogli sobie dać rady.

Redaktor „Kroniki” przekonywał, że mimo różnic światopoglądowych interes Polski wymagał od wychodźstwa współpracy z krajem. Postawa wobec kraju wynikać miała z poczucia patriotycznego obowiązku, a nie z pozytywnego stosunku do rządzącego Polską ugrupowania: „Emigracja nie jest komunistyczna, z komunizmem walczy, ale to nie może oznaczać, że walczy z Państwem polskim, rządzonym przez komunistów”. Pod przykrywką pozornie patriotycznej retoryki kryła się teza o kapitulacji wychodźstwa. W przeciwieństwie do „niezłomnych” Świdorski postrzegał emigrację nie jako głos zniewolonego kraju, ale jako „tylko i tylko peryferia Polski”²⁵.

Wychodząc z założenia, że najlepszą obroną jest atak, swoim oponentom redaktor „Kroniki” zarzucał „»niezłomność« za obce pieniądze”: „ci sami »niezłomni« – pisał – którzy wszystkich wokół oskarżają o branie obcych pieniędzy, są od lat finansowani przez obcy ośrodek polityczny, który oczywiście dla pięknych oczu panów ze »zjednoczenia« pieniędzy nie daje”. Skala zjawiska miała być podobna do afery Bergu sprzed dziesięciu lat²⁶.

Podsumowując pierwsze miesiące ukazywania się „Kroniki”, redaktor naczelny z dumą podkreślał, że tygodnik miał odwagę szargać emigracyjne świętości: „»Kronika« biła w sam środek londyńskiego grajdoła – pisał Świdorski – w samą

²³ B. Świdorski, *Głupota, zła wola czy strach?*, „K” 1962, nr 4, s. 1.

²⁴ *Idem*, *Biały koń i uparty osioł*, „K” 1962, nr 5, s. 1.

²⁵ *Idem*, *Naród z jednej bryły*, „K” 1963, nr 1, s. 1.

²⁶ *Idem*, „Niezłomność” za obce pieniądze, „K” 1963, nr 2, s. 1; *idem*, *Opinia jest cierpliwa, ale pamiętliwa*, „K” 1963, nr 5, s. 1. O sprawie Bergu na łamach „Kroniki” pisał J. Koliba, *Dolary pułkownika Daviesa*, „K” 1963, nr 5, s. 8–9; nr 6, s. 8–9; nr 7, s. 8–9; nr 8, s. 8–9; nr 9, s. 8–9; nr 10, s. 8–9.

jego elitę, w same dęte wielkości. Wbrew obowiązującemu tonowi tutejszej prasy emigracyjnej, przykładającej wonne plastry na nawet najbardziej cuchnące wrzody, »Kronika« z miejsca atakowała, demaskowała obłudę, odsłaniała afery finansowe »handlarzy śmiercią«, ściągała z pomników kukły, które się na nich jeszcze za życia usadowiły²⁷.

Każdy nowy numer tygodnika przynosił kolejne ataki na „niezłomnych”. Według Świderskiego, ta „garstka spryciarzy” drogą różnych kombinacji kontrolowała kilkadziesiąt czasopism i w ten sposób usiłowała „terroryzować” emigracyjną opinię. Pojawienie się „Kroniki” przełamywało monopol „niezłomnych”. Ostry, polemiczny ton świadczyć miał o niezależności i bezkompromisowości tygodnika. W rzeczywistości była to jednak bezkompromisowość na pokaz, bezkompromisowość za obce pieniądze²⁸.

Dystansując się od bezpośredniego udziału w życiu politycznym emigracji, Świdorski zachował życzliwy stosunek do „zamku” i prezydenta Augusta Zaleskiego: „Nie jestem zwolennikiem »zamku« – wyjaśniał redaktor „Kroniki”. – Uważam, że jego koncepcja »legalizmu« – przepraszam za szczerość – trąci myszką. Ale »zamek« swoją postawą pełną godności budzi szacunek. Tak jak sztandary w muzeum. Choć wiem, że już nie załopoczą nad idącymi do boju pułkami, chylę przed nimi czoło”. Zdecydowanie bardziej krytyczny był natomiast wobec polityków skupionych w obozie „zjednoczenia”. Nieskrywaną niechęcią darzył zwłaszcza generała Andersa. Zwycięzcę spod Monte Cassino wyśmiewał jako „upartego osła”. Kilkakrotnie negatywnie pisał o roli generała-polityka przy okazji przejścia („wyludzenia”) londyńskiego „Dziennika Polskiego” od Fundacji Kościuszkowskiej. Świdorski z dumą podkreślał, że „Kronika”, jako pismo opozycyjne, zwalczała „szkodników, narzucających swoje rządy i swój styl emigracji”, piętnowała ich działalność, stwarzając przez to warunki do działania publicznego dla ludzi przyzwoitych. Czasopismo odegrać miało doniosłą rolę w utrzymaniu życia publicznego emigracji „na jakimś poziomie moralnym”. Redaktor chlubił się tym, że „jego” tygodnik ujawniał afery finansowe, dekonspirował szwindle kombinatorów, „choćby nawet stali na najwyższych szczeblach drabiny społecznej”²⁹.

Świdorski zachwycał się sukcesami komunistów w polityce wewnętrznej i zagranicznej. Z uznaniem pisał, że po roku 1945 Polska zerwała ze szkodliwą polityką wojny na dwa fronty. Według niego, „pogodzenie się z jednym sąsiadem” (choćby „pod przymusem”) „dało Polsce olbrzymie korzyści”. Dzięki oparciu polityki na rozsądku i rozumie, a nie na uczuciach, powojenna Polska stała się „krajem wielkich możliwości gospodarczych i kulturalnych, a pod względem po-

²⁷ B. Świdorski, *Spiritus flat ubi vult*, „K” 1963, nr 11, s. 1–2.

²⁸ *Idem*, *Fatalne skutki dezinformacji*, „K” 1963, nr 13, s. 1–2.

²⁹ *Idem*, *Rolą prasy opozycyjnej*, „K” 1963, nr 38, s. 1–2. O konflikcie wokół „Dziennika Polskiego i Dziennika Żołnierza” kilkakrotnie pisał redaktor „Kroniki”, zob. *idem*, *Sensacyjny zwrot w sprawie londyńskiego „Dziennika Polskiego”*, „K” 1963, nr 23, s. 2; *idem*, *Reakcja łańcuchowa czyli jak doszło do wyludzenia „Dziennika Polskiego” od Fundacji Kościuszkowskiej*, „K” 1963, nr 24, s. 1; *idem*, *Ryba cuchnie od głowy*, „K” 1963, nr 25, s. 2; *idem*, *Ten numer nie przejdzie*, „K” 1963, nr 27, s. 1–2; *idem*, *Redde quo debes!*, „K” 1963, 29/30, s. 2; *idem*, *Polonia amerykańska w obronie podstępnie wyludzonego majątku „Dziennika Polskiego”*, „K” 1963, nr 31, s. 1–2; *idem*, *Należy złamać znowę milczenia*, „K” 1963, nr 32, s. 2; *idem*, *Kant kantem!*, „K” 1963, nr 40, s. 2; *idem*, *List do przyjaciela*, „K” 1963, nr 43, s. 1–2.

litycznym potrafiła sobie wywalczyć status, z jakiego nie korzysta żadne z państw socjalistycznych”. Sukcesy mogły zniweczyć nieodpowiedzialne działania emigracyjnych polityków: „Skóra na mnie cierpnie – pisał redaktor – gdy pomyślę, że zamiast Gomułki i Cyrankiewicza dorwaliby się po wojnie do władzy w Polsce: Anders, Bielecki i inni. Może by i im – jak Mikołajczykowi – udało się z Polski na czas nawiać, ale naród na pewno zapłaciłby za ich politykę w tej samej proporcji, co Warszawa za powstanie”. Podporządkowanie Polski Związkowi Sowieckiemu dla redaktora „Kroniki” było wzajemnym „pogodzeniem się”, o ucieczce zagrożonego aresztowaniem polityka pogardliwie napisał, że „nawiał” z kraju³⁰.

Innym razem, przedstawiając się jako przeciwnik doktryny komunistycznej, wierzący katolik, demokrat, zwolennik prywatnej gospodarki i jak najdalej idącej inicjatywy jednostki, sprzeciwiał się hipotetycznym rządów w kraju emigracyjnych polityków: „endeków Bieleckiego, socjalistów Ciołkosza, ludowców Mikołajczyka i junty Andersa”. „Nie byłoby większego nieszczęścia dla Polski – twierdził – jak rządy którejkolwiek z tych grup lub wszystkich tych grup razem”. Tragedią dla Polski nie były natomiast rządy komunistów. Wprost odwrotnie – argumentował Świdorski – to właśnie komuniści stworzyli po wojnie państwo polskie i „walczą o jego pełną niepodległość”. To komuniści wprowadzili kraj na drogę „wielkiego rozwoju” na polu gospodarczym, społecznym, kulturalnym czy politycznym: „Trzeba być ślepym, żeby tego nie widzieć, i bardzo tępym, żeby tego nie rozumieć”³¹.

Świdorski konsekwentnie stawiał na kartę rosyjską (publicysta używał terminu „Rosja”, a nie „Związek Sowiecki”). Polityczny rozsądek – przekonywał uparcie redaktor „Kroniki” – nakazywał Polakom szukać porozumienia ze wschodnim sąsiadem. Związek z Rosją zabezpieczać miał Polskę przed niebezpieczeństwem ze strony Niemiec: „Ulokowani między dwoma kolosami, Niemcami i Rosją, nie umieliśmy się nigdy odpowiednio »ustawić«”. Po II wojnie światowej Polska pozostawiona przez Zachód na pastwę losu znalazła się w bloku państw komunistycznych pod egidą Kremla. Patrząc z perspektywy lat, Świdorski nie miał wątpliwości, że choć przymusowy sojusz z Rosją ograniczył polską suwerenność („a ileż państw dziś na świecie korzysta z nieograniczonej suwerenności?” – pytał retorycznie), to nie skreślał narodowego rozwoju, „czego miarą są osiągnięcia na wszystkich możliwych polach. Trzeba rzeczywiście mieć zeza – powtarzał – aby tego wszystkiego nie dojrzeć”. Polsko-rosyjskim sojuszem zainteresowana była również Moskwa. Zwłaszcza w obliczu zarysowującego się konfliktu z Chinami lojalna postawa Polski stawać się miała dla Rosji sprawą zasadniczą³².

Prekursorem porozumienia z Rosją Świdorski uczynił generała Władysława Sikorskiego! Ten „wielki polityk” już w latach dwudziestych miał zrozumieć, że przed niebezpieczeństwem niemieckiego odwetu Polskę uchronić może jedynie pomoc wschodniego sąsiada. Niestety, rządząca w kraju po 1926 r. „piłsudczyzna” była „patologicznie antyrosyjska”. Emocjonalna polityka przedwojennego reżimu nie zdała egzaminu, „sprowadzając na naród nieszczęście”. Sikorski, niedoceniany za życia, odniósł jednak pośmiertne zwycięstwo, a jego koncepcję wcielić mieli rządzący Polską komuniści: „Gen. Sikorski nie żyje od 20 lat, zgi-

³⁰ *Idem, Wielka gra de Gaulle'a i co możemy na tym zyskać*, „K” 1963, nr 8, s. 1–2.

³¹ *Idem, Cyfry mówią za siebie*, „K” 1963, nr 21, s. 1.

³² *Idem, Równowaga oparta na rozsądku*, „K” 1963, nr 28, s. 1.

nał w »katastrofie«, która miała pewnie nie tylko jego uśmiercić, ale zabić także jego politykę. Stało się inaczej: Polska – jak pragnął – znalazła się w jednym bloku z Rosją i wspólnie z nią będzie stawiać czoło odradzającemu się szybko niemieckiemu militarystom. Wielka myśl gen. Sikorskiego – mimo jego fizycznej śmierci – triumfuje, Polska zaś może spokojnie patrzeć w przyszłość³³.

Związek z Rosją – dowodził Świdorski – podyktowany był nie tylko rozsądkiem, ale przede wszystkim polską racją stanu. W sytuacji gdy Zachód traktował Polskę instrumentalnie, współpraca ze wschodnim sąsiadem stwarzała szansę na realizację polskich aspiracji i interesów. Dla Zachodu – powtarzał – Polska „będzie zawsze Kopciuszkiem”. Natomiast „w bloku wschodnim, jako lojalny partner Rosji, może grać pierwsze skrzypce”³⁴. Rozczarowaniem do polityki Zachodu i polską racją stanu redaktor „Kroniki” próbował uzasadniać hipotetyczny „sojusz” z Rosją. W rzeczywistości Polska była jednak sowieckim wasalem, a nie partnerem.

Dla uzasadnienia „jak najściślejszej” współpracy ze wschodnim sąsiadem Świdorski odwoływał się do argumentów historycznych. Twierdził, że status Polski mógłby być jeszcze korzystniejszy, gdyby Polacy nie kierowali się „antyrosyjską obsesją”, ale w obliczu wspólnego zagrożenia już w 1939 r. dobrowolnie związali się z Rosją. Moskwa, „nie dysponując odpowiednią wówczas ekipą komunistów polskich, może uznałaby rząd niekomunistyczny i nie narzucałaby nam kosztownych eksperymentów komunistycznych”. Redaktor „Kroniki” „zapomniał”, że w lipcu 1941 r. Kreml nawiązał stosunki dyplomatyczne z niekomunistycznym rządem polskim, co nie przeszkodziło kilka lat później podporządkowaniu Polski. Polacy powinni zerwać z „mocarstwowymi rojeniami”, z marzeniami o Polsce „od morza do morza”. Powinni się cieszyć tym, co mają: „Bo lepszy zwyczajny wróbel w garści niż najpiękniejszy gołąb na dachu”. Zresztą – dowodził Świdorski – „pod wieloma względami” sytuacja i tak ułożyła się „wybitnie dla nas korzystnie”. Redaktor „Kroniki” przyznawał, że Polska nie była krajem w pełni niepodległym. Negując polityczną rolę wychodźstwa, twierdził, że walka o odzyskanie pełnej niepodległości „toczy się w kraju, nie na emigracji, i polega na ustawicznym, codziennym zmaganiu się z suzerenem, nie zaś na obszczekiwaniu własnego kraju, składaniu rezolucji Zachodowi, którego to ni ziębi, ni grzeje, i braniu pieniędzy z obcych, coraz bardziej podejrzanych źródeł”³⁵.

Świdorski wielokrotnie kpił z nieskuteczności emigracyjnej polityki. Wyśmiewał deklamacje na temat walki o niepodległość Polski, „którą londyńscy patrioci toczą od blisko 20 lat... w kawiarniach”. „Gdzież do licha ta walka? – pytał. – Cóż Polsce z tego, co wypisuje się w jakimś »Dzienniku Polskim« czy »Orle Białym«? Co krajowi przyjdzie z różnych ogłaszanych w Londynie czy Manchesterze deklaracji i odezwo, uchwał i rezolucji? Cóż z wizyt różnych grajdołkowych ministrów i generałów u najwybitniejszych nawet mężów stanu? Co z tego wszystkiego, skoro świat nawet palcem nie kiwnie w sprawie Polski, której losy decydują się nie nad Tamizą, a tylko i wyłącznie nad Wisłą!”³⁶. Czy alternatywą była jednak kolaboracja z narzuconym krajowi reżimem?

³³ *Idem*, *Pośmiertne zwycięstwo*, „K” 1963, nr 26, s. 1.

³⁴ *Idem*, *Pierwsze dobre początki*, „K” 1963, nr 33, s. 1–2.

³⁵ *Idem*, *Lepszy wróbel w garści...*, „K” 1963, nr 34, s. 1.

³⁶ *Idem*, *Wy nie cofniecie życia fal*, „K” 1964, nr 2, s. 1–2.

Według TW „Kędzik”, bliskiego współpracownika Świdorskiego, redaktor „Kroniki” w swojej działalności kierował się interesem handlowym oraz osobistymi ambicjami. Dążyć miał przede wszystkim do uzyskania przedstawicielstwa przedsiębiorstw „Ars Polona” oraz „Ruchu”, czyli monopolu na sprzedaż książek polskich w Wielkiej Brytanii. Demaskując zamiary redaktora, agent twierdził, iż Świdorski „zdaje sobie sprawę, że wydawanie książek za parę lat się skończy – nie ma dopływu nowych piór ani w prozie, ani w poezji – a że księgarnię chce zostawić starszemu synowi, który jest już w niej dobrze zorientowany, więc przyszłość leży tylko w sprzedaży książek krajowych”. Świdorski marzył również, by w oparciu o czytelników tygodnika stworzyć nową organizację, której sam chciał być prezesem. W ten sposób zamierzał „odegrać się” na Andersie i innych emigrantach politycznych oraz „pokazać” krajowi, co może zrobić. „Kędzik”, sugerując zwerbowanie Świdorskiego, twierdził, że był on gotowy na „bardzo daleką” współpracę z krajem. Podpowiadał prowadzącemu go oficerowi, że należałoby politycznie poprzeć „Kronikę” i „oczywiście” uzależnić ją finansowo, „gdyż sama pcha się w ręce”. Agent nie przewidywał, iż jego propozycję wywiad już od kilku miesięcy wcielał w życie. Za wymyślenie planu „przejęcia” tygodnika „Kędzik” spodziewał się nagrody. Chciał nie tylko objąć kierownictwo działu politycznego „Kroniki”, ale zostać kimś w rodzaju superredaktora, pośrednikiem między Świdorskim a wywiadem. Zastanawiając się nad źródłem finansowania pisma, „Kędzik” donosił, że Świdorski wydaje tygodnik zapewne za pieniądze PAX-u³⁷.

Oskarżenia pod adresem redakcji „Kroniki” o zdradę ideałów emigracyjnych prowadziły do środowiskowego ostracyzmu. Zorganizowany przez „niezłomnych” bojkot zahamował sprzedaż i ograniczył sieć kolportażu tygodnika. Po pół roku istnienia sprzedaż „Kroniki” ustabilizowała się na poziomie tysiąca egzemplarzy, z czego w prenumeracie rozprowadzano 400, a w księgarniach i u kolporterów 600 egzemplarzy. Czasopismo można było początkowo kupić w 80 punktach. Na skutek bojkotu tygodnik został usunięty z blisko połowy z nich. W następnych miesiącach doszło jednak kilka nowych miejsc sprzedaży. Ostatecznie „Kronikę” kolportowano w około 50 punktach (15 na Wyspach, 35 w pozostałych krajach Europy oraz w Stanach Zjednoczonych i Australii). Plany i ambicje Świdorskiego związane z nakładem i sprzedażą tygodnika były dużo, dużo większe. Pełny koszt numeru 16-stronicowego wynosił 400 funtów, numeru 12-stronicowego 300 funtów. Pismo było deficytowe. Przychód ze sprzedaży każdego numeru wynosił zaledwie 50 funtów, kolejne 50 funtów przynosiły wpływy z reklam zamieszczanych przez wydawnictwo Świdorskiego i inne firmy. Chcąc poprawić kondycję finansową tygodnika, redaktor planował zakup małej drukarni, której mógłby drukować „Kronikę” oraz jedną książkę miesięcznie i drobne druki. W tym celu na kontrolnym spotkaniu w pierwszych dniach maja 1963 r. „Kozerski” zwrócił się o jednorazową wypłatę 7 tys. funtów (5 tys. na drukarnię i 2 tys. na druk „Kroniki” do czasu uruchomienia własnego przedsiębiorstwa). W zamian proponował, by MSW kupiło w przedpłacie po 500 egzemplarzy *Literatury polskiej na obczyźnie 1940–1960* oraz drugie wydanie *Najnowszej historii politycznej Polski* Władysława Pobóg-Malinowskiego. Jednorazowa wypłata dotacji była oczywi-

³⁷ AIPN, 01168/217, Odpis raportu TW „Kędzik” z 11 II 1965 r., Świdorski, „Kronika” etc.

ście dla Świderskiego znacznie dogodniejsza niż kwartalne raty. Stwarzała możliwość przeznaczenia części subwencji na bieżące potrzeby oficyny wydawniczej. Redaktor przekonywał oficera wywiadu o dobrych stronach posiadania własnej drukarni. Pismo nie byłoby wówczas uzależnione od obcych drukarzy, którzy mogli zostać w każdej chwili przekupieni lub mogli w ogóle odmówić druku „Kroniki”. Poza tym deficyt tygodnika można było pokrywać z zysków drukarni. Świderski szacował, iż własna drukarnia zarobiłaby na papier i robociznę dla „Kroniki”, obniżając w ten sposób ogólne koszty wydawnicze³⁸.

Pierwotnie termin zakupu drukarni i jej uruchomienia ustalony został na koniec czerwca. Trzeba go było jednak przesunąć, gdyż MSW nie przekazało na czas dotacji. Centrala obawiała się, że przelanie tak dużej sumy pieniędzy za pośrednictwem Narodowego Banku Polskiego „pod legendą” „Ars Polony” na fikcyjny zakup książek wydanych przez Świderskiego zdekonspiruje wobec Anglików całe przedsięwzięcie. Ostatecznie pieniądze przekazał „Kozerskiemu” pracownik londyńskiej rezydentury wywiadu. Gdy Świderski otrzymał już 7 tys. funtów, nieoczekiwanie pojawiły się problemy z drukarnią. W efekcie zakup i uruchomienie drukarni przesunąć musiano na listopad. Przedłużanie się terminu druku na zewnątrz kolejnych numerów „Kroniki” powiększyło deficyt pisma o następne 3 tys. funtów. Na spotkaniu z „Kozerskim” w dniu 27 lipca 1963 r. „Rafał” nie odniósł jednak wrażenia, aby Świderski chciał wyprowadzić swych mocodawców w pole. Tłumaczył agenta: „bez wątpienia zorganizowanie drukarni w tak krótkim czasie nie jest rzeczą łatwą”. Tym bardziej w sytuacji, gdy Świderski praktycznie sam redagował pismo³⁹.

Ostatecznie zamiast drukarni „Kozerski” zamierzał kupić akcje jakiejś firmy. Dla centrali był to niedopuszczalny precedens: „Chodzi tu przecież o niebagatelną sumę. Być może wykupienie akcji jest korzystniejszą operacją niż zakupienie nowej drukarni, lecz w takim wypadku musimy znać wynikające z tego korzyści przed sfinalizowaniem sprawy”. Na najbliższym spotkaniu „Rafał” miał uzyskać wszystkie szczegóły transakcji oraz poinformować Świderskiego, że nie może liczyć na sfinansowanie przez MSW zakupu lokalu dla księgarni po zapowiadającym wyrzuceniu go z siedziby Stowarzyszenia Polskich Kombatantów: „To, co możemy zrobić, to wpłynięcie na załatwienie mu przedstawicielstwa »Ars Polona« po wygaśnięciu umowy z »Cracovią«. Jak się orientujecie – sprawa nie jest łatwa. Robimy wszystko, co możliwe od strony Kraju”⁴⁰.

Na spotkanie z oficerem prowadzącym w dniu 26 października 1963 r. „Kozerski” przygotować miał szczegółowe zestawienie wydatków. Rozliczenie, jakie wręczył „Rafałowi”, było jednak zbyt ogólnikowe. Agent był wyraźnie podenerwowany, gdy „Rafał” domagał się uszczegółowienia wydatków. Według przygotowanego przez Świderskiego zestawienia wydanie 48 numerów tygodnika kosztowało ogółem 17 792 funty (18 numerów po 400 funtów, 8 numerów po 300 funtów i 32 numery po 256 funtów). Najwięcej pochłonęły koszty druku – 7640 funtów. Ponadto ilustracje – 3116 funtów, wydatki administracyjne

³⁸ *Ibidem*, Sprawozdanie B. Świderskiego, ok. 10 V 1963 r.

³⁹ *Ibidem*, Raport „Rafała” z 29 VII 1963 r. ze spotkania z „Kozerskim”; *ibidem*, Notatka służbowa kpt. M. Kowalskiego z 13 VIII 1963 r.

⁴⁰ *Ibidem*, Raport z 12 X 1963 r. dotyczący „Kozerskiego”.

– 1340 funtów, stali pracownicy – 3416 funtów, honoraria – 1920 funtów i propaganda – 360 funtów⁴¹.

Prawdopodobnie część pieniędzy przeznaczonych na „Kronikę” Świdorski zużytkował na własne wydawnictwo. Już plan zakupu akcji, zamiast uzgodnionej drukarni, świadczył o skłonnościach „Kozerskiego” do wykorzystywania dotacji w prywatnych celach. Mimo niejasnej sytuacji „Rafał” ponownie usprawiedliwiał agenta: „Na marginesie chcę dodać – pisał do centrali – że nie wydaje się mi (brak podstaw), że zachowanie »Kozerskiego« podyktowane jest jego nieuczciwością. Ostatnio jest on przeciążony pracą (wydawanie tygodnika, kierowanie księgarnią, poszukiwanie nowego lokalu, zabieganie o kupno akcji drukarni itp.), co odbija się na jej jakości. Pewną rolę odgrywa tu też osobowość – cechy charakteru samego agenta”⁴².

Centrala nie była już jednak tak wyrozumiała w sprawach finansowych. W MSW podliczono, że na wydawanie „Kroniki” przekazano w sumie 13 tys. funtów. Dodatkowo „Kozerski” otrzymał 5 tys. na zakup drukarni. Z zestawienia wynikało, że wydał już prawie całą sumę przeznaczoną na tygodnik i drukarnię. Fakt, że agent samodzielnie „zagospodarował” 5 tys. funtów, zmuszał wywiad do „zmiany form finansowania pisma oraz do omówienia całokształtu współpracy”. Z polecenia centrali 29 lutego i 1 marca 1964 r. inspektor Wydziału VIII Departamentu I, kpt. Mieczysław Kowalski, przeprowadził ze Świdorskim trzy rozmowy w Paryżu. Aby wyeliminować zawyżanie kosztów wydawania „Kroniki” – o co centrala podejrzewała „Kozerskiego” – ustalono, że wywiad nie będzie jak dotychczas pokrywał wszystkich wydatków przedkładanych przez agenta. Warszawa zgodziła się, aby Świdorski wykorzystał pieniądze przeznaczone pierwotnie na zakup drukarni na wydawanie pisma do czerwca 1964 r. Gdyby agent upierał się, że nie ma już tych pieniędzy, MSW gotowe było zrezygnować z dalszego finansowania „Kroniki”. Początkowo „Kozerski” faktycznie domagał się przekazania kolejnych 5 tys. funtów na druk tygodnika do połowy 1964 r., ale po rozmowie z kapitanem Kowalskim uzgodniono, że dostanie jedynie 2 tys. W drugiej połowie roku redaktor „Kroniki” otrzymywał miał dotację w wysokości 200 funtów do każdego numeru tygodnika (agent sugerował 230–250 funtów). Do Świdorskiego należało szukanie sposobów na wprowadzenie oszczędności (np. zmniejszenie liczby stron czy zdjęć). Po uzyskaniu przedstawicielstwa „Ars Polony”, co miało nastąpić w styczniu 1965 r., dofinansowanie planowano zmniejszyć co najmniej o 25 proc. W centrali uznano, iż „takie postawienie sprawy przed agentem zmusi go do rzeczywistego zwiększenia ilości sprzedawanych egzemplarzy pisma, bowiem dochody stąd płynące będzie mógł obrócić na swe własne wydatki. Wydaje się, że tak handlowe postawienie sprawy ustrzeże nas od finansowych niespodzianek”⁴³.

Przed wyjazdem Kowalskiego do Paryża MSW ostatecznie zrezygnowało z planu zakupu drukarni. Do sprawy (na wyraźną sugestię „Rafała”, który nie znał decyzji centrali) ponownie wrócił jednak „Kozerski”. W paryskich negocjacjach

⁴¹ *Ibidem*, Zestawienie wydatków za 32 numery „Kroniki”.

⁴² *Ibidem*, Raport „Rafała” ze spotkania z „Kozerskim” w dniu 26 X 1963 r.

⁴³ *Ibidem*, Raport pplk. E. Jankiewicz dla płk. H. Sokolaka z 3 II 1964 r. dotyczący kontrolnego spotkania z agentem ps. „Kozerski”; *ibidem*, Raport kpt. M. Kowalskiego z 10 III 1964 r. z rozmowy z „Kozerskim”.

z Kowalskim przekonywał, że drukarnia kosztowałaby 5 tys. funtów. W razie szybkiego przeprowadzenia transakcji nie domagał się od MSW obiecanych mu 2 tys. na druk tygodnika w pierwszej połowie 1964 r. Ponadto od lipca dotacja mogłaby wynieść nie 200, ale jedynie 100 funtów, po pełnym rozruchu drukarni w 1965 r. zaś zaledwie 50 funtów. Docelowo tygodnik miał być pismem samowystarczającym pod względem finansowym. Oficer wywiadu uważał, że zakup drukarni byłby z punktu widzenia finansowego rozwiązaniem korzystniejszym. Poza tym posiadanie przez „Kozerskiego” własnej drukarni uniemożliwiłoby również „niezłomnym” ewentualne zablokowanie druku tygodnika: „Sprawa jest pilna i wymaga szybkiej decyzji z naszej strony” – raportował do centrali⁴⁴.

Nieustanne ataki na emigrację oraz demonstracyjnie prokrajowe sympatie Świderskiego spotykały się z coraz większym potępieniem „polskiego” Londynu. W końcu października 1963 r. generał Anders, Polska Fundacja Kulturalna oraz „Dziennik Polski i Dziennik Żołnierza” wytoczyły redaktorowi „Kroniki” proces o oszczerstwo w angielskim sądzie. O sile moralnego nacisku „andersowców” świadczyć może fakt, że Świderski miał duże problemy ze znalezieniem polskiego adwokata. Skandal, jak to zazwyczaj bywa, wpłynął jednak na wzrost sprzedaży „Kroniki” o 100 egzemplarzy. Rozprzedane zostały również poprzednie numery tygodnika zawierające artykuły o Andersie (na polecenie wywiadu PRL na łamach pisma ukazało się wiele tekstów krytykujących działalność generała). Zainteresowanie emigracji sprawą wprowadziło Świderskiego w „bojowy” nastrój. Redaktor „Kroniki” przekonywał „Rafała”, że podczas procesu ostatecznie skompromituje Andersa i spółkę. Na świadków obrony zamierzał powołać znanych przeciwników generała: byłego redaktora londyńskiego „Dziennika Polskiego”, Leszka Kirkięna, oraz prezydenta Augusta Zaleskiego. Oficer wywiadu nie oceniał już sytuacji tak optymistycznie: „Ogólnie, przynajmniej na razie, trzeba stwierdzić, że jeśli rozprawa odbędzie się, szanse na wygranie procesu z punktu widzenia formalno-prawnego są b. nikle. Miejscowa procedura sądowo-cywilna szczególnie ostro traktuje tego rodzaju wypadki. Nie biorę tu pod uwagę ewent[ualnej] stronniczości sądu ze względów politycznych”. W razie jakichś problemów księgarnię i wydawnictwo Świderski miał przepisać na własność żony, tygodnik zaś, gdyby nie mógł się dalej ukazywać, po krótkiej przerwie „Kozerski” miał wznowić pod innym tytułem⁴⁵. Wnioskodawcy nie spieszyli się jednak z nadaniem dalszego biegu szumnie zapowiadanej sprawie przeciwko redaktorowi i wydawcy „Kroniki”. Chodziło im raczej o zablokowanie druku demaskatorskich artykułów na łamach tygodnika do czasu ogłoszenia werdyktu przez sąd, niż o sam proces.

Od początku ukazywania się „Kronika” była bojkotowana i przemilczana przez „polski” Londyn. Jedynie „Jutro Polski” w numerze z 29 lutego 1964 r. wystąpiło z otwartą krytyką tygodnika i jego redaktora: „Wychodzi w Londynie pismo, które specjalizuje się w propagandzie niewoli Polski, wypisuje hymny pochwalne na cześć ujarzmieli, oprawców narodu – okupantów moskiewskich i komunistów warszawskich”. Wytykając redaktorowi „Kroniki” propagowanie aroganckich kłamstw, działalność rozbijacką oraz uniżoność i służalczość, ze

⁴⁴ *Ibidem*, Raport kpt. M. Kowalskiego z 10 III 1964 r.

⁴⁵ *Ibidem*, Raport „Rafała” z 13 XI 1963 r. ze spotkania z „Kozerskim”.

zdziwieniem konstatowano, że redakcja tygodnika miała swoją siedzibę w Domu Kombatanta. Co więcej – Świdorski współpracował z londyńską firmą wydawniczą „Gryf”, związaną ze środowiskiem „niezlomnych”. Ten entuzjasta Polski Ludowej sprzedawał w swojej księgarni niepodległościowe i antykomunistyczne wydawnictwa, w „Gryfie” drukował również własne książki. „Jutro Polski” zarzuciło emigracyjnym autorom wydającym książki u Świdorskiego oraz kupującym je czytelnikom, że tym samym finansują „Kronikę”, finansują „propagandę komunizmu i niewoli Polski”. Skandalem zakończyło się wydanie przez firmę Świdorskiego pracy *Działania 2 Korpusu we Włoszech* z przedmową generała Andersa. Redaktor „Kroniki” na łamach tygodnika wielokrotnie napadał na dowódcę 2. Korpusu, a równocześnie w swoim wydawnictwie drukował rzetelne opracowanie o walkach oddziałów dowodzonych przez Andersa! Takie działania – alarmowało „Jutro Polski” – siały zamęt wśród żołnierzy 2. Korpusu w kraju i na emigracji: „Stwarzanie możliwości dla tego rodzaju chaosu, dawanie świadectwa moralności tego rodzaju ludziom, chwalcom niewoli, finansowe ich podtrzymywanie – jest czymś niebywałym”⁴⁶. Ostatecznie z wydrukowanej już książki „z całą potęgą ówczesnej władzy” nakazano intrologatorowi usunąć stronę tytułową i okładkę z nazwą wydawnictwa⁴⁷.

W odpowiedzi na zwalczanie „Kroniki” przez „niezlomnych” Świdorski zapowiedział ograniczenie wydawania książek pisarzy popierających Andersa. Drukować miał tylko utwory tych pisarzy emigracyjnych, którzy będą współpracować z jego piśmem. Doprowadziło to do sporego zamieszania w środowisku pisarskim, gdyż firma „Kozerskiego” była największą oficyną wydawniczą w „polskim” Londynie. W trakcie paryskich rozmów z kpt. Kowalskim, toczonych na

⁴⁶ Zastępca, „Czerwone maki” i czerwone karły, „Jutro Polski” 1964, nr 4, s. 4. Zob. też A. Friszke, *Życie...*, s. 320.

⁴⁷ C. Bednarczyk, *W podmostowej arkadzie. Wspomnienia drukarza i wydawcy*, Londyn 1988, s. 97. O podejrzane kontakty z krajowym reżimem Świdorskiego oskarżano już w końcu lat pięćdziesiątych (zob. B. Czaykowski, B. Sulik, *Polacy...*, s. 304–305). Nie przeszkodziło to jednak wielu znanym pisarzom w następnych latach wydawać swoje książki w jego oficynie. Jak zauważył W. Lewandowski, „niektórzy z weteranów emigracji, zarazem autorów książek wydawanych przez Świdorskiego, dawną pewnością w tej kwestii woła zastąpić zaprzeczeniem”. M. Danilewicz-Zielińska w pierwszym (w oficjalnym obiegu) wydaniu krajowym *Szkiców o literaturze emigracyjnej* stwierdziła, iż współpraca między księgarnią Świdorskiego a SPK „urwała się na tle kontaktów firmy z placówkami reżymowymi”. Kilka lat później, w kolejnym wydaniu, napisała, iż stało się to „na tle urojonych kontaktów”. Lewandowski przypuszcza, iż „motywiącą tej znaczącej zmiany nie była troska o »dobrą pamięć« o wydawcy, lecz o dobre imię tych wszystkich, którzy u Świdorskiego wydawali swe prace”. Znany w „polskim” Londynie księgarz i wydawca – trafnie dodaje Lewandowski – był „nie tylko personą, lecz także instytucją, ważnym elementem struktury emigracyjnego świata. Pogodzić się z myślą, że ten element został zawłaszczony, przeniesiony w służbę PRL, znaczyło obniżyć wartość całej struktury, jaką była polska emigracja pojałtańska. Świadomość, iż emigracja jest (»instytucjonalnie«, poza nielicznymi »zdradami« czy »dezercjami« indywidualnymi) odporna na akcje penetracyjne komunistycznego wywiadu, musiałaby okazać się mitem, fałszywą podstawą dobrego dotąd emigranckiego samopoczucia” (W. Lewandowski, *Zobaczyć Polskę z bliska. O okolicznościach i skutkach wycieczki emigracyjnych literatów do kraju* [w:] *Życie literackie drugiej emigracji niepodległościowej*, t. 2, red. B. Czarnecka, J. Kryszak, Toruń 2004, s. 56–57; M. Danilewicz-Zielińska, *Szkice o literaturze emigracyjnej*, Wrocław 1992, s. 336 [pierwotny druk: Paryż 1978]; *eadem*, *Szkice o literaturze emigracyjnej półwiecza 1939–1989*, Wrocław 1999, s. 340). Przed zarzutem współpracy z władzami PRL (nie znając jednak dokumentów źródłowych w tej sprawie) broniła Świdorskiego współczesna badaczka literatury emigracyjnej, zob. M. Kojs, „Kronika”..., s. 133.

przełomie lutego i marca 1964 r., uzgodniono poszerzenie problematyki poruszanej na łamach „Kroniki”. Stałe miejsce w tygodniku miały zajmować sprawy polityki międzynarodowej oraz dział krytyki literackiej. W tym celu Świdorski zamierzał przyciągnąć do współpracy Kazimierza Smogorzewskiego, piszącego do „Oblicza Tygodnia”, oraz Mariana Czuchnowskiego, poetę, współpracownika londyńskiego „Dziennika Polskiego”. Redaktor „Kroniki” za pośrednictwem Bolesława Sulika (recenzent filmowy i kierownik działu sportowego tygodnika) planował także przyciągnąć do pisma młodych poetów i publicystów skupionych wokół „Kontynentów”. Według centrali, tygodnik powinien również poszerzyć na swych łamach problematykę krajową, przejść do skupienia wokół pisma wszystkich prokrajowych elementów i odgrodzić je od „niezłomnych”. Kapitan Kowalski zaznaczył, iż „Kronika” zaczyna odgrywać rolę przeciwwagi dla londyńskich „Wiadomości”. Nie powinna więc dublować „Oblicza Tygodnia” oraz „Naszego Znak” i ograniczać się jedynie do „rozrobki środowisk reakcyjnych”. Za wskazaną uznał ponadto wizytę Świdorskiego w kraju⁴⁸.

W przededniu milenijnych obchodów Świdorski na łamach „Kroniki” przekonywał, iż powojenna Polska była kolejnym wcieleniem trwającej przez wieki państwowości, „dalszym ogniwem Państwa, które istnieje od tysiąca lat”. Walka o nową Polskę rozpoczęła się jeszcze w okresie wojny. Prowadziła ją kierowana przez Krajową Radę Narodową partyzantka, „opierająca się nie tylko na Armii Ludowej, ale i na Batalionach Chłopskich i Armii Krajowej”. Ta szokująca kolejność oraz teza (komuniści na czele frontu narodowowyzwoleńczego) była odzwierciedleniem ówczesnej propagandy partyjno-państwowej. Redaktor „Kroniki” kolejny raz dezawuował rolę i znaczenie emigracji: „Nowa rzeczywistość w Polsce – pisał Świdorski – kształtowała się bez naszego udziału. Wtedy kiedy kraj dźwigał się z ruin i za cenę najwyższych wyrzeczeń budował w głodzie i chłodzie lepsze jutro, emigracja trwała w negacji do własnej ojczyzny”. Wskazując na polityczne bankructwo wychodźstwa, zarzucał emigracyjnym przywódcom, że „żerują na patriotyzmie, a w rzeczywistości za judaszowe srebrniki wysługują się obcym ośrodkom dyspozycji, zgrywając się politycznie i staczając się na dno moralnego upadku”. Połajankom pod adresem emigracji towarzyszyły zachwyty nad sukcesami kraju. Świdorski z zamiłowaniem przytaczał dane statystyczne mające świadczyć o imponujących osiągnięciach peerelowskiej gospodarki czy rozkwicie narodowej kultury. W becce miodu trafiła się też łyżka dziegciu: „Jest tylko jedno ale... Myślę o polityce wewnętrznej nowej Polski, myślę o monopartyjnym systemie, który dziś w Polsce obowiązuje, myślę o komunistach, którzy nie chcą dzielić się władzą z ludźmi innych przekonań. Bo przecież nikt chyba nie ma wątpliwości, że ludzie innych przekonań niż komunistyczne istnieją, chociaż nie mają możliwości ich demonstrować”⁴⁹.

Komuniści – twierdził Świdorski – „odegrali historyczną rolę w uratowaniu kraju od zagłady i w tym leży ich dziejowe znaczenie dla Polski”. W krytycznej dla narodu chwili „wzięli na siebie rolę piorunochronu” i ocalili kraj przed sowiecką okupacją. Balansując między społeczeństwem a Moskwą, „umożliwili Polsce przetrwanie najgroźniejszego okresu i doczekanie »odwilży«”. Po dwudziestu latach

⁴⁸ AIPN, 01168/217, Raport kpt. M. Kowalskiego z 10 III 1964 r.

⁴⁹ B. Świdorski, *Polska przemienionych kołodziejów*, „K” 1964, nr 4, s. 1–2.

monopartyjnych rządów komunisci „mogą sobie pozwolić na dopuszczenie do głosu, do udziału we władzy, do współodpowiedzialności za dalsze losy narodu – także ludzi innych przekonań”. Poszerzenie społecznej bazy władzy – uspokajał redaktor „Kroniki” – nie niosło ze sobą żadnego ryzyka. Wręcz odwrotnie: „Dopuszczenie społeczeństwa do pewnych choćby swobód demokratycznych, po latach trzymania go w ryzach, przywróciłoby w nim stopniowo poczucie odpowiedzialności za losy narodu i państwa, co nie jest dla nawet najbardziej zadufanej w swoją misję dziejową partii rzeczą obojętną”. Demokratyzacja w kraju przyspieszyłaby również proces rozkładu emigracji politycznej. Usunięcie psychicznych zahamowań wychodźstwa w stosunku do kraju mogłoby dać „fantastyczne skutki”. „Dopuszczenie możliwości istnienia w wewnętrznym życiu Polski innych także partii stworzyłoby dla niekomunistycznej emigracji poważne szanse włączenia się w sprawy polskie, na pewno z pożytkiem dla kraju” – zachęcał Świdorski. Redaktor „Kroniki” nie rezygnował z myśli o odegraniu politycznej roli w kraju jako przywódca? (jeden z działaczy?) niekomunistycznego ugrupowania. W nowej sytuacji miał też nadzieję na rozwinięcie handlowych interesów. Żalił się, że egzemplarze „Kroniki” wysyłane na prywatne adresy w Polsce były systematycznie konfiskowane. Tępienie tygodnika, mimo jego prokrajowych sympatii, wydawało mu się zupełnie niezrozumiałe. Upominał się jeśli nie o debit dla „Kroniki”, to przynajmniej o zezwolenie na wysyłkę kilkudziesięciu egzemplarzy pisma na prywatne adresy: „Paradoks tkwi w tym – pisał – że emigracyjni hurratrioci okrzykli »Kronikę« za pismo reżimowe, a tymczasem reżim pismo konfiskuje”. Podobnie „nonsensowne” zasady władze PRL stosowały w przypadku książek wydanych na emigracji. Świdorski przestrzegał przed niebezpieczeństwem „rewolucji w permanencji”. Mimo upływu lat komunisci w Polsce „wciąż czują się jak na barykadach i wciąż utrzymują różne ograniczenia, które są słuszne w czasie trwania rewolucji, a nie w wiele lat po odniesionym zwycięstwie”⁵⁰. Innym razem, opowiadając się za demokratyzacją w kraju i zmianą polityki wobec wychodźstwa, przekonywał, że „komunisci w Polsce wygrawszy rewolucję i trzymając mocno władzę w ręce, powinni zagrać »odtrąbiono« i zejść z barykad”⁵¹.

W czerwcu 1964 r., po blisko 25 latach, Świdorski po raz pierwszy przyjechał do Polski. Podczas osiemnastodniowej podróży odwiedził Warszawę, Gdańsk, Gdynię, Wrocław i Kraków. Pełen entuzjazmu zachwycał się krajową rzeczywistością: „jest lepiej, niż myślałem” – podsumował swoje wrażenia. Podziwiał odbudowane ze zniszczeń wojennych miasta, zakłady przemysłowe: „Polska – pisał na łamach »Kroniki« – jest przede wszystkim krajem pełnym werwy i rozmachu. Życie aż kipi. Wszędzie coś się dzieje, coś się robi, coś tworzy. Ludzie mają pełne ręce roboty”⁵².

Gdyby w końcowym okresie II wojny światowej – z uporem przekonywał Świdorski – w kraju nie znaleźli się ludzie gotowi do współpracy z Kremlem, Polska niechybnie zostałaby włączona do Kraju Rad „w charakterze którejś tam republi-

⁵⁰ *Idem, Niebezpieczeństwo rewolucji w permanencji*, „K” 1964, nr 5, s. 1–2.

⁵¹ *Idem, Zagrajcie »odtrąbiono« i zejście z barykad!*, „K” 1964, nr 15, s. 1–2.

⁵² *Idem, Jest lepiej niż myślałem*, „K” 1964, nr 26, s. 1–2. Przedruk w: *Polska przemienionych kołodziejów. Zbiór artykułów i reportaży współpracowników londyńskiej „Kroniki”*, red. B. Świdorski, Londyn 1968, s. 11–15.

ki, zarządzanej przez urzędników sowieckich”. Według Świderskiego alternatywą Polski Ludowej była tylko 17. republika. Redaktor „Kroniki” nie miał wątpliwości, że to komuniści uratowali kraj „od nowej katastrofy”, jaką byłoby kolejne antyrosyjskie powstanie. Wszelkie próby zbrojnego przeciwstawienia się Moskwie zostałyby w sposób bezwzględny zlikwidowane: „Żadna konspiracja, żadna partyzantka, żadna akcja bojowa nie dałaby Polsce tego, co dała rozsądna, konsekwentna i lojalna współpraca z suzerenem, który z biegiem czasu nie tylko nabrał zaufania do polskiego partnera, ale w wyniku przeobrażeń w świecie komunistycznym zaczął go wyraźnie potrzebować”. Wbrew opinii „londyńskich gadzinówek w języku polskim” Świderski twierdził, iż dzień 22 lipca nie był świętem komunistycznym, ale świętem narodowym. Data ta symbolizować miała chwilę, „w której naród polski, opuszczony przez Zachód, wepchnięty wbrew swej woli w blok wschodni, otrzeźwiał, zerwał z mirażami i poszedł drogą trudną, pełną przeszkód, ale skuteczną, prowadzącą – krok po kroku – ku całkowitej niepodległości”⁵³.

Orientacja na Rosję osłaniać miała Polskę przed odwiecznym wrogiem na Zachodzie. Polityka Jagiellonów i ich następców uwikłała jednak Polskę na kilka wieków w konflikt z Moskwą. Przystawienie w przeszłości czujności i zainteresowania politycznego z Zachodu na Wschód stało się źródłem większości polskich nieszczęść. Ta zębna polityka doprowadziła Polskę we wrześniu 1939 r. do samobójstwa. Przy okazji Świderski kolejny raz demaskował „niepoczytalną politykę” Piłsudskiego i jego epigonów. Marszałek, „patologicznie nienawidzący Rosji”, lekceważył niemieckie zagrożenie. W swoich działaniach kierował się nie politycznym rozumem, ale uczuciami, co doprowadziło Polskę nad brzeg przepaści. „Polityka – pouczał swoich antagonistów Świderski – nie jest sprawą uczucia, ale interesu, pojętego bardzo realistycznie i urzeczywistnianego czasem wbrew uczuciom, na podstawie zimnej kalkulacji, co się opłaca, a co nie”⁵⁴. Tyle tylko że obecność Polski w bloku komunistycznym nie była efektem politycznej kalkulacji, dokonanego przez Polaków na zimno wyboru, ale skutkiem politycznej i militarnej presji Kremla.

Krytykując postawę wychodźstwa wobec kraju, Świderski konsekwentnie głosił tezę, że „obowiązkiem każdego Polaka na emigracji jest pełna współpraca nie tylko ze społeczeństwem w Kraju, ale i z jego władzami. Wszelkie gromkie pokrzykiwania, że ze społeczeństwem tak, ale nie z »reżimem« – jest spowodowaniem współpracy z Macierzą na płaszczyźnie fikcji”⁵⁵. Dla politycznego emigranta przyjęcie takiej tezy równoznaczne było z całkowitą kapitulacją i kolaboracją.

Redaktor „Kroniki” zarzucał „niezlomnym”, że ze względów politycznych szerzą kłamliwe, tendencyjne informacje o prześladowaniu Kościoła w Polsce. Po wizycie w kraju stwierdził, iż „jak Polska długa i szeroka buduje się kościoły i nikt temu nie przeszkadza”. Co więcej, „komuniści, choć nie wierzą w Pana Boga, łożą olbrzymie sumy na odbudowę Jego świątyń”. Konflikt między komunistycznym państwem a Kościołem należeć miał już do bezpowrotnej przeszłości. Z biegiem lat „dzięki rozsądkowi czynników partyjnych i światlejszych czynników katoli-

⁵³ *Idem*, *Z kłęski powstała, by żyć*, „K” 1964, nr 29, s. 1.

⁵⁴ *Idem*, *Samobójstwo*, „K” 1964, nr 36, s. 1–2. Zob. *idem*, *W polityce nie trzeba miłości*, „K” 1965, nr 19, s. 1–2.

⁵⁵ *Idem*, *Nr 150 „Kroniki” i sześćdziesiąta książka*, „K” 1965, nr 40, s. 1.

ckich współzycie Kościoła z Państwem ułożyło się całkiem znośnie, z wyraźną tendencją do dalszej stopniowej poprawy”. Świdorski, rozbrajając obawy i uprzedzenia emigrantów, dowodził, iż nie ma sprzeczności między „szczerym katolicyzmem” a „patriotycznym stosunkiem do ojczyzny”⁵⁶.

Wiosną 1964 r. Stowarzyszenie Polskich Kombatantów ostatecznie wymusiło firmie Świdorskiego dzierżawę zajmowanych pomieszczeń. Po przymusowym opuszczeniu Domu Kombatanta „Kozerski” przeniósł redakcję „Kroniki”, wydawnictwo oraz księgarnię na Warwick Road. Nowy lokal położony był w dobrym punkcie, nieopodal stacji metra Earl’s Court. W następnych miesiącach konkretyzowały się plany poszerzenia profilu pisma i przyciągnięcia nowych współpracowników. W oparciu o „Kronikę” Świdorski zamierzał również stworzyć szeroko rozgałęzioną organizację polonijną (prokrajową). Swoje plany przedstawił podczas kolejnej wizyty w Polsce inspektorowi Wydziału VIII Departamentu I, mjr. Janowi Kuczawskiemu. W trakcie rozmowy w dniu 4 stycznia 1965 r. przekonywał oficera wywiadu, że istniejące dotychczas na emigracji organizacje wymagały gruntownego przeorganizowania, doboru właściwych ludzi i podjęcia szeroko zakrojonej akcji politycznej. W pierwszej fazie agent planował zorganizować Klub Przyjaciół „Kroniki”. Miał się on składać ze znanych osobiście Świdorskiemu osób, przez niego wytypowanych i przez niego indywidualnie zaproszonych do udziału w pracach klubu. Na okresowych spotkaniach członkowie klubu mieli dyskutować nad bardziej kontrowersyjnymi artykułami w tygodniku, organizować odczyty prelegentów emigracyjnych i krajowych na tematy polityczne, kulturalne, naukowe. Planowano również urządzać wieczory literackie dla pisarzy krajowych lub emigracyjnych. Z okazji ważniejszych wydarzeń politycznych, przyjazdu do Londynu wybitniejszych gości z Polski klub miał organizować publiczne zebrania. Przy czym „Kozerski” zastrzegł: „oczywiście będzie się skrupulatnie selekcionować publiczność, tak aby nie dopuścić do żadnych zająć”. Redaktor zamierzał również organizować imprezy towarzyskie służące integracji członków klubu oraz pozyskiwaniu tą drogą nowych sympatyków. Kluby Przyjaciół „Kroniki” miały powstać nie tylko w Wielkiej Brytanii, ale także w Stanach Zjednoczonych, Kanadzie, Australii i innych krajach. Wykorzystując kluby, Świdorski zamierzał stworzyć organizację *par excellence* polityczną. Deklarował oficerowi wywiadu, że „o ile otrzyma od nas placet, będzie w stanie zorganizować szereg osób w różnych częściach świata, które na bazie patriotycznej wniosą swój wkład w dzieło stworzenia organizacji polonijnej, wyzbytej przesądów i uprzedzeń wobec PRL”. Wśród potencjalnych działaczy „Kozerski” wymieniał redaktora „Dziennika Chicagowskiego” i „Ameryka Echo”, Józefa Białasiewicza (twierdził, że byłby w stanie nakłonić go do współpracy z wywiadem PRL), dziennikarza „Wiadomości Australijskich”, Eugeniusza Bajkowskiego, współpracownika „Kroniki”, Bolesława Sulika, czy polonijną bibliotekarkę z Hamilton w Kanadzie, Marię Tutkowską. W opracowanej przez Świdorskiego „Deklaracji nowego stronnictwa” pod pozorem realizmu politycznego kryło się renegactwo polityczne. Podległość wobec Związku Sowieckiego agent uzasadniał interesem Polski, obroną Ziem Zachodnich przed niemieckim rewizjonizmem

⁵⁶ *Idem, Sytuacja Kościoła w Polsce*, „K” 1964, nr 30, s. 1–2. Przedruk w: *Polska przemienionych kołodziejów. Zbiór artykułów...*, s. 16–20.

oraz rozczarowaniem do polityki Zachodu: „Polska w swoich sojuszach – pisał Świderski – nie może kierować się sympatiami czy antypatiami, sojusze bowiem winny być wyrazem realnych potrzeb i konkretnych interesów. Toteż przy całej sympatii dla Zachodu i dążności do utrzymania z nim jak najbardziej zażyłych stosunków, ale wobec braku wspólnych z nimi interesów, Polska nie może budować swej przyszłości w oparciu o sojusze z Francją, Wielką Brytanią czy Stanami Zjednoczonymi, tym więcej że żadne sojusze z tymi mocarstwami nie wytrzymały próby życia, a wszystkie deklaracje, zobowiązania i obietnice ze strony Zachodu, przypieczone hekatombami ofiar ze strony polskiej, przynosiły z reguły gorzkie rozczarowania i zawody. Natomiast wbrew krzywdom i urazom z krzywd powstałym Polska winna zacieśniać współpracę ze Związkiem Sowieckim, z którym nas łączy wspólny, bardzo żywotny interes: obrona przed »Drang nach Osten«. [...] Zaden układ sił na arenie międzynarodowej nie dawał nigdy dotąd Polsce takich korzyści politycznych, jak obecna sytuacja”. Świderski głosił konieczność kontynuowania „współpracy ze Związkiem Sowieckim jako jedynym gwarantem naszej niepodległości i potężnym sojusznikiem w wypadku agresji niemieckiej”. Nagrodą za lojalną współpracę miała być zgoda Kremla na pełną suwerenność Polski. W stosunkach wewnętrznych „Kozerski” opowiadał się za stopniowym wprowadzaniem zasad demokracji: prawa obywateli do posiadania własnych przekonań, organizowania się w stronnictwa polityczne, posiadania swoich przedstawicieli w sejmie. Ważnym elementem programu była tolerancja religijna: „Żadna religia w Polsce nie może doznawać przeszkód, tym więcej katolicyzm, który jest religią przyniatającej większości polskiego społeczeństwa”. Działalność Kościoła katolickiego w Polsce powinna się jednak ograniczać do spraw wiary i moralności: „domagając się słusznie tolerancji ze strony ateistycznego reżimu [Kościół katolicki – K.T.] nie może podejmować z nim walki politycznej”. W gospodarce należało zachować dominację państwa, gdyż „gospodarka państwowa w pewnych dziedzinach i od pewnego szczebla przyniosła Polsce nieprawdopodobny rozwój ekonomiczny i wybitny awans w hierarchii gospodarczej świata”. Choć w rolnictwie, drobnym handlu, rzemiośle i drobnej wytwórczości przemysłowej „największą efektywność” gwarantowała „prywatna inicjatywa”. Zmienić musiały się stosunki między emigracją a krajem. Dotychczasowy „stan walki” był „anachronizmem i nie ma najmniejszego sensu”. Władze PRL powinny zrezygnować z prowadzenia propagandy komunistycznej wobec wychodźstwa, ale emigracja „musi zrozumieć, że żyjąc z dala od kraju macierzystego, nie może mieć wpływu na sposób rządzenia nim”. Rola emigracji powinna być służebna wobec kraju. Wychodźstwo miało współpracować z władzami PRL:

- „1. w walce o uznanie przez świat naszych granic na Odrze i Nysie
2. w propagandzie Polski, zmierzającej do odwiedzania naszego Kraju przez cudzoziemców
3. w popieraniu Polski w jej zabiegach o pożyczki, umowy handlowe itp.
4. w popieraniu wyrobów polskich na rynkach światowych
5. w utrzymaniu kontaktów osobistych z Krajem, w szczególności w wysyłaniu do Polski dzieci, aby w ten sposób zdobywały świadomość narodową i mogły stać się orędownikami spraw polskich w kraju swego osiedlenia”.

W ocenie oficera wywiadu plan stworzenia organizacji polonijnej wykorzystującej „Kronikę” nie był pozbawiony realizmu, „choć jej wizja jest mglista”.

Świdorski ponownie wrócił do sprawy zakupu własnej drukarni. Prosił o udzielenie mu pożyczki na ten cel. „Kozerski” przekonywał, że koszty zakupu (5 tys. funtów) szybko by się zamortyzowały. Po dotychczasowych perypetiach wywiad nie był już jednak zainteresowany kupnem drukarni⁵⁷.

W maju 1965 r. Świdorski przekazał sensacyjną wiadomość, jakoby prezydent August Zaleski „Arbuz” zamierzał wrócić do kraju. W tej sprawie z „Kozerskim” skontaktował się były emigracyjny minister skarbu, gen. Tadeusz Machalski „Krak”. Świdorski, który właśnie wyjeżdżał w odwiedziny do Polski, w rozmowach z władzami PRL (premierem Cyrankiewiczem?) wysondował warunki przyjazdu Zaleskiego. Sondaż wypadł pomyślnie. Na polecenie wywiadu Świdorski poinformował prezydenta, iż „właściwe czynniki” w kraju nie widzą przeszkód dla jego powrotu. Gdyby „Arbuz” zdecydował się na taki krok, „Kozerski” zaaranżować miał spotkanie Zaleskiego z konsulem generalnym PRL w Londynie⁵⁸. Sprawa nie miała jednak dalszego ciągu.

Wywiad PRL wykorzystywał „Kronikę” do „właściwego naświetlania” emigracyjnemu czytelnikowi „Listu 34”, sprawy Melchiora Wańkowicza, Stanisława Mackiewicza czy listu biskupów polskich do biskupów niemieckich. Poza tym redaktor i wydawca pisma z własnej inicjatywy wspierał akcję krajowego Związku Bojowników o Wolność i Demokrację wobec emigracji. Według naczelnika Wydziału VIII Departamentu I MSW, płk. Edwarda Jankiewicza, tygodnik nie miał bezpośredniego związku z zadaniami operacyjnymi na terenie emigracyjnym. Jego istnienie było natomiast „nieodzownym elementem dla prowadzenia prawidłowej polityki polonijnej”. Dalsze finansowanie przez wywiad pisma o charakterze polonijnym płk Jankiewicz uważał jednak za „niewskazane ze względów zasadniczych”. Poza tym dotacja na tygodnik w „bardzo poważnym stopniu” obciążała budżet operacyjny Departamentu I. W 1965 r. wydatki na „Kronikę” wyniosły ogółem 10 700 funtów (poza tym MSW udzieliło Świdorskiemu pożyczki w wysokości 2500 funtów). Oficer wywiadu proponował przekazanie czasopisma „kompetentnej instytucji zajmującej się działalnością polonijną, a w wypadku braku takich możliwości – wstrzymanie wydawania tygodnika”⁵⁹.

Według londyńskiej rezydentury, posiadanie na emigracji pisma reprezentującego „nasz punkt widzenia” było „niezbędne politycznie”. „Rafał” i „Aton” apelowali do przełożonych o ponowne rozważenie decyzji o zakończeniu finansowania „Kroniki”. Przekonywali, że wysoką dotacją oraz błędy „Kozerskiego” równoważy polityczny efekt wydawania tygodnika. Centrala już wcześniej postanowiła o likwidacji dotowanego przez wywiad czasopisma „Oblicze Tygodnia” (ostatni numer ukazał się z datą 27 sierpnia 1966 r.): „Nagle przerwanie ukazywania się dwóch pism na emigracji – argumentowali „Rafał” i „Aton” – byłoby komentowane jako bankructwo naszej polityki”⁶⁰.

⁵⁷ AIPN, 01168/217, Notatka mjr. J. Kuczawskiego z 15 I 1965 r. dotycząca spotkania z „Kozerskim”; *ibidem*, B. Świdorski, Deklaracja nowego stronnictwa z 8 II 1965 r.

⁵⁸ *Ibidem*, Załącznik do Instrukcji nr A/10 z 12 VI 1965 r. dla „Andrzeja” dotyczący „Kozerskiego”.

⁵⁹ *Ibidem*, Wydatki w sprawie „Kozerski” za rok 1965 z 19 I 1966 r.; *ibidem*, Notatka płk. E. Jankiewicza z 8 IV 1966 r. dotycząca wydawanego w Londynie tygodnika „Kronika”.

⁶⁰ *Ibidem*, Notatka „Rafała” z 18 V 1966 r. dotycząca Waszej A/10 p.1 – decyzji zakończenia finansowania „Kroniki” przez naszą służbę.

W ocenie centrali „Kronika” nie wypełniała dostatecznie swojego zadania: „Pismo w odróżnieniu od »Oblicza Tygodnia« nie może się poszczycić osiągnięciami w zakresie rozbijania środowisk »niezłomnych«. Zaslugą pisma jest rzetelna informacja o osiągnięciach kraju i skupienie wokół siebie sporej ilości publicystów, którzy w jakimś stopniu urabiają opinię pozytywną w stosunku do kraju”. Jeszcze bardziej krytycznie wywiad oceniał działalność Świderskiego: „»Kozerski« jako źródło informacji jest mało wydajny i należy stwierdzić, że w tym zakresie nie przejawia on żadnych chęci i inicjatywy. Z drugiej strony możliwości operacyjne »Kozerskiego« jako znanego działacza polonijnego są mocno ograniczone”⁶¹.

Latem 1966 r., po konsultacjach między Ministerstwem Spraw Wewnętrznych a Komitetem Centralnym Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, ustalono, że koszty wydawania „Kroniki” pokrywać będzie Ministerstwo Spraw Zagranicznych. Nowy „opiekun” wcale nie spieszył się jednak z przejęciem tygodnika. W tej sytuacji wywiad dalej ponosił koszty wydawania pisma⁶².

Niebawem sytuacja uległa jednak zmianie. Od nowego roku wywiad ostatecznie wycofał się z finansowania tygodnika. Jeszcze w końcu listopada 1966 r. z redaktorem „Kroniki” zasady przyszłej współpracy omówił przedstawiciel Polskiej Agencji Interpress. Ustalono, że firma Świderskiego w porozumieniu z MSZ drukować będzie 8 książek rocznie w języku polskim i angielskim. Kapitan M. Kaczmarek, oficjalnie pracownik Interpressu, faktycznie starszy oficer operacyjny Wydziału III Departamentu II, podczas pobytu w Londynie załatwił również Świderskiemu zamówienia na drobne druki przez ambasadę PRL, misję morską oraz przedsiębiorstwo „LOT”. Większe zyski przynosić miało porozumienie z „Ruchem” i „Ars Poloną”. Wszystkie te działania służyły poprawie kondycji finansowej firmy Świderskiego. Kapitan Kaczmarek opowiadał się również za utrzymaniem wydawania „Kroniki”. Uważał, że „ma ona szansę wpływania na emigrację przy zmianie sposobu redagowania i oparciu jej o jakieś koła emigracyjne”⁶³.

W lipcu 1966 r. zespół „Kroniki” (Bolesław Świderski oraz Czesław Bednarczyk, Leszek Kirzien i Bogusław Maciejewski) wyjechał do Warszawy na obchody 1000-lecia państwa polskiego. Program pobytu w kraju przewidywał udział w uroczystym posiedzeniu Sejmu PRL oraz w Defiladzie Tysiąclecia. Goście zwiedzili również Petrochemię w Płocku oraz kolebkę państwa polskiego: Toruń, Kruszwicę, Gniezno, Biskupin i Poznań. Na zakończenie pobytu spotkali się z perełowskimi dygnitarzami oraz krajowymi współpracownikami „Kroniki”. Po powrocie do Londynu Świderski otwarcie przyznał, iż ostatni wyjazd do kraju nie miał charakteru wizyty dziennikarskiej czy wycieczki turystycznej: „Tegoroczna wizyta zespołu »Kroniki« w Polsce – pisał – miała charakter deklaracji politycznej, której istotą było wyraźne, niebudzące żadnych wątpliwości zaangażowanie się pisma po stronie obecnej rzeczywistości polskiej”. Redaktor tygodnika, stawiając kropkę nad „i”, twierdził, że gdyby nie polscy komuniści, Polski nie byłoby zapewne na mapie świata: „Renomowani patrioci z prawa i lewa, różni rycerze bez skazy i ze skazami byczyli się na Zachodzie, wtedy gdy garstka ko-

⁶¹ *Ibidem*, Notatka z rozpracowania operacyjnego nr 2908 kryptonim „Kozerski”.

⁶² *Ibidem*, Notatka dotycząca inspirowanych przez nas pism emigracyjnych.

⁶³ *Ibidem*, Notatka dotycząca „Kozerskiego” z 2 I 1967 r.; *ibidem*, Doniesienie kpt. M. Kaczmarka z 22 V 1967 r.

munistów wzięła na siebie rolę piorunochronu rozładowującego gniew Zeusa z Kremla i dzięki temu uratowała Polskę od nowego nieszczęścia, od włączenia jej jako którejś tam republiki do ZSRR albo wręcz od przesiedlenia większości narodu na Sybir”. Podsumowując swoje stanowisko wyrażone w licznych artykułach na łamach „Kroniki”, Świdorski podkreślił, iż Polska jest wspólnym państwem wszystkich Polaków, zarówno tych zamieszkałych w kraju, jak i na emigracji. Negując emigracyjny legalizm, twierdził, że Polska ma tylko jeden rząd, który urzęduje w Warszawie: „Wszelkie próby utrzymywania fikcji takich czy innych rządów emigracyjnych są objawami paranoi, wytłumaczalnej tylko podeszłym wiekiem i obawą przed utratą warunków egzystencji”. Podstawą polskiej polityki zagranicznej był sojusz ze Związkiem Sowieckim: „Wszystkie inne orientacje polityczne są nie tylko błędne, ale i szkodliwe dla Polski”⁶⁴.

Wydanie dwusetnego numeru tygodnika w końcu września 1966 r. stało się okazją do podsumowania działalności i sprecyzowania linii programowej środowiska skupionego wokół „Kroniki”. Świdorski z dumą twierdził, że redagowany przez niego tygodnik stał się pierwszym czasopismem o „wszechpolskim” charakterze, gdyż na jego łamach publikowali zarówno autorzy emigracyjni, jak i krajowi. Poza Bolesławem Świdorskim w skład zespołu redakcyjnego wchodziła jego żona Wanda – korektorka i sekretarz redakcji (do maja 1967 r.), Jerzy Z. Kędzierski – pisarz historyczny, poeta i prozaik, Bolesław Sulik – autor recenzji filmowych i teatralnych, reporter sportowy i wnikliwy publicysta polityczny, oraz Bogusław M. Maciejewski – recenzent muzyczny. W połowie lat sześćdziesiątych dołączyli do nich Leszek Kirkien – były kierownik spółki wydającej „Dziennik Polski i Dziennik Żołnierza”, publicysta polityczny, na łamach tygodnika komentował głównie sprawy niemieckie, Kazimierz Smogorzewski – senior dziennikarstwa polskiego, autor artykułów na temat zagadnień międzynarodowych, oraz Marian Czuchnowski – poeta, sekretarz redakcji „Kroniki” (od maja 1967 r.) i redaktor „Kroniki Literackiej”. Z autorów krajowych niemal od pierwszego numeru z „Kroniką” współpracował Klaudiusz Hrabek (również pod pseudonimem „Andrzej Boryna”), były emigracyjny działacz, autor tekstów o tematyce historycznej i politycznej, po powrocie do kraju w 1959 r. zwalczał emigrację polityczną. Na łamach tygodnika w drugiej połowie lat sześćdziesiątych często pojawiali się również przedwojenni działacze obozu narodowego: znany pisarz katolicki Jan Dobraczyński czy specjalizujący się w tematyce niemieckiej Edmund Męclewski.

Mimo bojkotu pisma przez „niezlomnych” „Kronika” rozchodziła się w nakładzie tysiąca egzemplarzy, głównie w Wielkiej Brytanii, ale także w Stanach Zjednoczonych, Kanadzie czy Australii: „Ten stały, cotygodniowy zastrzyk świeżej, zdrowej myśli, brzemiennej w prawdę słowa powoduje, że emigracja po mału wyłazi z patologicznego stanu, z niezdrowego stosunku do swego Kraju

⁶⁴ B. Świdorski, *Wizyta, która była deklaracją*, „K” 1966, nr 37, s. 1–2. Przedruk w: *Polska przemienionych kolodziejów. Zbiór artykułów...*, s. 231–240. Relacje członków redakcji oraz współpracowników tygodnika z wyjazdów do kraju w 1965 i 1966 r. drukowane były na łamach „Kroniki”, następnie zostały zebrane w liczącej 578 stron księdze pod redakcją B. Świdorskiego, zob. *Polska przemienionych kolodziejów. Zbiór artykułów...* Obie wyprawy poprzedzone zostały „rekonesansem” redaktora „Kroniki”, który w PRL po raz pierwszy zjawił się w 1964 r. Szerzej: W. Lewandowski, *Zobaczyć...*, s. 55–78.

i dzięki coraz bardziej masowym wyjazdom do Polski, potwierdzającym obraz stworzony przez »Kronikę«, przekonuje się naocznie, jak była okłamywana przez prasę i tzw. przywódców emigracyjnych». Wbrew faktom i na przekór zarzutom Świderski konsekwentnie podkreślał polityczną i finansową niezależność pisma. W rewanżu oskarżał swoich oponentów z „polskiego” Londynu o uzależnienie od „obcych mocodawców”. Formułując polityczne credo zespołu „Kroniki”, akcentował zdradę zachodnich sojuszników w przeszłości (Zachód „opuścił” Polskę w 1939 r., a następnie „przehandlował” ją Związkowi Sowieckiemu), podkopywał również wiarę w pomoc „przyjaciół z siedmiu gór i siedmiu rzek” w przyszłości. Podkreślając groźbę niemieckiego rewizjonizmu, zwalczał ideę zjednoczenia Niemiec, opowiadał się za utrzymaniem „za wszelką cenę buforu w postaci NRD”, sprzeciwiał się remilitaryzacji RFN (zwłaszcza uzbrojeniu w broń atomową). Pojawiające się na emigracji odmienne koncepcje rozwiązania problemu niemieckiego uważał nie tylko za szkodliwe, ale traktował je wręcz jako „zdradę interesów narodowych”. W polityce zagranicznej oparciem dla Polski miał być sojusz z Rosją (Związkiem Sowieckim): społeczeństwo polskie, choć nie aprobowało swego nowego położenia, potrafiło rozsądnie się zachować. Mimo ideowych rozbieżności rodacy w kraju, zamiast walić głową w mur, potrafili tak się ustawić, „aby przetrwać najcięższe czasy za cenę najmniejszych ofiar”. Świderski przekonywał, iż sojusz ze wschodnim sąsiadem, „przymusowy z początku, nabierał z biegiem czasu cech sojuszu obustronnie dobrowolnego, zwłaszcza gdy od zachodu zaczęło wyrastać niebezpieczeństwo odrodzonego militarizmu niemieckiego”. W polityce wewnętrznej redaktor „Kroniki” aprobował rządy komunistów w Polsce. Choć „na pewno” nie reprezentowali oni większości społeczeństwa, to nikt inny poza nimi „nie zna lepiej suzerena i nikt inny lepiej lawirować wobec niego nie potrafi”. Polityczne nadzieje na poszerzenie społecznej bazy rządu i demokratyzację ustroju redaktor „Kroniki” wiązał z otoczeniem ministra spraw wewnętrznych, Mieczysława Moczara. Coraz bardziej widoczna stawała się fascynacja środowiskiem, które swoje siły czerpie „z nieprzemijającej wartości czynu zbrojnego”. Odwołując się do armii i idei kombatanckiej, Świderski trafnie odczytywał nastroje w kierownictwie MSW. Z drugiej strony nacjonalistyczne hasła, którymi ochoczo posługiwali się „partyzanci”, nie były mu przecież obce. Redaktor emigracyjnego tygodnika deklarował się jako katolik, ale zgodnie z polityką władz PRL opowiadał się za separacją Kościoła i państwa. Zachwycając się skutkami przebudowy ustroju gospodarczego, upominał się o zwiększenie roli inicjatywy prywatnej. Posługując się patriotyczną i propaństwową retoryką, twierdził: „Państwo Polskie jest własnością wszystkich Polaków, zarówno tych, którzy w masie żyją w kraju, jak i tych, których los rzucił poza jego granice. Żadne różnice poglądów nie zmieniają powyższego faktu ani nikogo nie uwalniają od współodpowiedzialności za losy Polski. Tym więcej nie upoważniają nikogo do działania przeciw własnej ojczyźnie”⁶⁵.

W artykułach drukowanych na łamach „Kroniki” Świderski konsekwentnie apelował do emigrantów o rozsądek, pogodzenie się z rzeczywistością i uznanie niezmienności powojennego układu sił na świecie: „W możliwość trzeciej wojny światowej – pisał szydlerczo – mogą wierzyć jeszcze dziecienniaki staruszkowie

⁶⁵ B. Świderski, *200 tygodni i 10 tez „Kroniki”*, „K” 1966, nr 39, s. 1–2.

spod znaku Andersa i Zaleskiego. Są skłóceni między sobą, ale sobie podobni, niczego nie rozumieją”. Przekonywał zresztą, że nie jest tak źle, jak głosiła emigracyjna propaganda, gdyż status Polski w zasadzie niczym nie różnił się od statusu krajów zachodnich: „jak Wielka Brytania tkwi w sferze wpływów amerykańskich, tak Polska znalazła się w sferze wpływów sowieckich”. Krytyce emigracji towarzyszyły hołdy pod adresem polskich komunistów. To dzięki ich politycznej przenikliwości, rozwadze, rozsądkowi Polska nie została wcielona do Związku Sowieckiego, ale „zachowała swoją odrębność, krok po kroku wywalczając sobie niepodległość i odzyskując suwerenność państwową”. W polityce międzynarodowej gwarancją zapewniającą Polsce „trwałość istnienia” był związek z Rosją przeciw Niemcom. Wszelkie działania, które byłyby negatywnie odebrane na Kremlu, Świderski uważał za „wyraz niepoczytalności tych środowisk, które je wywołują”: „Z Rosją – pisał – idziemy ramię w ramię, choć się nie kochamy, bo taki jest nasz najoczywistszy interes, z Zachodem sojuszów nam nie potrzeba, bo mimo największej miłości nie był, nie jest i nigdy nie będzie gotów cokolwiek dla nas zrobić, a w godzinę nieszczęścia nas opuści”. Uderzając w patriotyczny ton, redaktor w imieniu zespołu tygodnika zapewniał o „lojalności wobec Polski, która jest naszą ojczyzną bez względu na to, kto nią rządzi. Bo ojczyznę ma się jedną, tak jak matkę, i braku lojalności wobec niej nic nie może usprawiedliwić”. W nagrodę Świderski oczekiwał, że pismo uzyska debiet w kraju i zwiększy nakład do kilkudziesięciu tysięcy egzemplarzy⁶⁶. „Kronika” miała swoją rolę do odegrania, ale wyłącznie na emigracji. W kraju była bezużyteczna.

Po zapowiadanych przez Świderskiego powrocie do Polski redakcję „Kroniki”, firmy wydawnicze: „B. Świderski” i „Earl’s Court Publishers”, księgarnię oraz drukarnię przejąć miała krajowa agencja Interpress. Mimo znacznego deficytu postanowiono kontynuować wydawanie tygodnika „jako ważnego, jedyne na terenie brytyjskim polonijnego czasopisma o charakterze prokrajowym”. W celu zmniejszenia kosztów wydawniczych zamierzano zwiększyć ilość materiałów dostarczanych przez agencję Interpress z kraju. Poszerzenie tematyki oraz zbliżenie pisma do ilustrowanego magazynu służyć miało uatrakcyjnieniu i zwiększeniu nakładu. Część dotacji (około 2–3 tys. funtów rocznie) pochodzić miała z reklam zamieszczanych w tygodniku przez krajowe centrale handlu zagranicznego. Pozostałą kwotę zabezpieczono w budżecie Departamentu Konsularnego MSZ⁶⁷.

Podczas kolejnej wizyty w kraju na przełomie listopada i grudnia 1967 r. ze Świderskim dwukrotnie rozmawiał oficer wywiadu, ppłk Zbigniew Mikołajewski. Celem spotkania było „odświeżenie kontaktu oraz upewnienie się w bieżącym stosunku »Kozerskiego« do naszej służby”. Redaktor „Kroniki” żalił się na brak konkretnych rezultatów rozmów z Interpressem. Obawiał się, że po jego powrocie do kraju nowe kierownictwo rychło doprowadzi przedsiębiorstwo do bankructwa. Przedstawiciel agencji w Londynie, profesor Uniwersytetu Warszawskiego, Mieczysław Kafel, miał się przede wszystkim interesować swoimi przyszłymi zarobkami i zatrudnieniem sekretarki, a nie losem tygodnika i firmy wydawniczej. Świderski domagał się również od Interpressu około 10 tys. funtów za pozosta-

⁶⁶ *Idem*, *Rząd dusz. Rozważania rocznicowe*, „K” 1967, nr 37, s. 4–5.

⁶⁷ AIPN, 01168/217, J. Solecki, Notatka w sprawie przyszłości przedsiębiorstwa „B. Świderski” w Londynie z września 1967 r.

wione w magazynie książki wydane w minionych latach przez jego wydawnictwo. Miałyby one zostać przekazane do bibliotek naukowych w kraju⁶⁸.

Redaktor „Kroniki” wielokrotnie negował sens emigracji politycznej: „nasza emigracja powojenna – pisał w styczniu 1968 r. – nie miała absolutnie sensu, bo nie stwarzała żadnych możliwości działania na rzecz kraju”. Na polecenie swoich mocodawców krytykował emigracyjną politykę za irracjonalne „nieuznawanie” krajowej rzeczywistości. Nawoływał do kapitulacji na rzecz komunistów, którzy uratowali Polskę „od ostatecznej klęski”, odsądzeni od czci i wiary przez wychodźstwo, „okazali się prawdziwymi patriotami”. Wychwalał Związek Sowiecki, który nie tylko „pomógł nam wywalczyć niepodległość”, ale „stał się naszym sprzymierzeńcem i gwarantem naszej niepodległości”. Dywersyjna propaganda na łamach „Kroniki” podważała etos politycznego emigranta. „Pozytywne” działanie na rzecz kraju, pogodzenie się z powojenną rzeczywistością, zaniechanie sprzeciwu musiałyby prowadzić wychodźstwo do zatarcia politycznego charakteru. Świderski apelował o stworzenie na gruzach „polskiego” Londynu nowych form życia organizacyjnego. Miały one być „absolutnie inne” od dotychczasowych, o „nowej treści ideowej”. Organizacje tworzone we „współpracy z krajem” faktycznie stałyby się „przybudówkami” komunistów na terenie emigracyjnym, realizując zadania wyznaczone przez władze PRL⁶⁹.

Świderski, choć bagatelizował zajścia wywołane w kraju w marcu 1968 r. przez „rozkryzowaną studenterię”, deklarował sympatię dla demonstrującej młodzieży. W młodym pokoleniu Polaków doceniał potrzebę wartości duchowych, walkę o ideały. Przestrzegał jednak studentów przed abstrakcyjną wolnością. Pouczał, że głupotą było wykrzykiwanie przeciw Związkowi Sowieckiemu i ubliżanie mu, „bo on właśnie gwarantuje naszą wolność od przemocy niemieckiej, nasz narodowy byt”. Służalność Świderskiego pod adresem Kremla przekraczała wszelkie granice. Z drugiej strony apelował do rządzących od blisko ćwierć wieku komunistów o danie społeczeństwu do dyspozycji trybuny prasowej i parlamentarnej. Złagodzenie cenzury, a zwłaszcza debit dla „Kroniki”, pozostawało niespełnionym marzeniem redaktora tygodnika. Liberalizacja miała wyciszyć w kraju „opozycyjne pomruki”, wciągnąć wewnętrzną emigrację do współpracy w sprawach ustrojowych, gospodarczych, społecznych⁷⁰.

Redaktor „Kroniki” solidaryzował się z inwazją Układu Warszawskiego w Czechosłowacji w sierpniu 1968 r. Tłumaczył, że interwencja „uratowała pobratymców czeskich od nowej niewoli”. Według Świderskiego, Zachód, a zwłaszcza Republika Federalna Niemiec, planował użyć Czechosłowacji do rozsądzenia solidarności bloku komunistycznego. Leonid Breżniew odkrył te „łajdackie zamiary” i „precyzyjny plan, przygotowany ze szkopską dokładnością, nawalił”. „Bratnia” interwencja była konieczna, by zapobiec zachodniej dywersji. Przy okazji redaktor przypominał, że sowieckie dywizje w Polsce to „gwarancja naszego bezpieczeństwa, naszej niepodległości”. Porównanie Władysława Gomułki z Aleksandrem Dubczkiem zdecydowanie wypadło na korzyść polskiego komu-

⁶⁸ *Ibidem*, Raport pplk. Z. Mikołajewskiego z 19 XII 1967 r. ze spotkań z „Kozerskim” odbytych w dniach 29 XI i 2 XII 1967 r.

⁶⁹ B. Świderski, *O potrzebie nowych form organizacyjnych*, „K” 1968, nr 2, s. 1–2.

⁷⁰ *Idem*, *Magiczne słowo: wolność! ale jaka!*, „K” 1968, nr 12, s. 1–2.

nisty. „Wiesław”, aresztowany „za czasów okrutnego Stalina”, „oczywiście nie za komunizm, tylko za patriotyzm”, po latach „więziennej gehenny” wyszedł niezłamany, przed nikim się nie kajał, a w Październiku „pokazał zdecydowaną postawę”. Gomułka, kierując się politycznym realizmem, „szedł w swoich żądaniach tak daleko, jak na to pozwalała rzeczywistość”. Natomiast bujającego w obłokach Dubczeka bezceremonialnie „zakuto w kajdany i samolotem odstawiono do Moskwy”. Dopiero wtedy przywódca Czechosłowacji zrozumiał swój błąd. Na Kremlu „wszystko z nim »uzgodniono«. Powrócił do Pragi i zaczął wykonywać umowę zawartą w Moskwie”: „Mądry Dubczek po szkodzie” – tak Świdorski skomentował wydarzenia w Czechosłowacji⁷¹.

Podczas gdy Związek Sowiecki, przeciwdziałając „kapitalistycznej dywersji” w Czechosłowacji, zastosował „minimalny terror”, to Amerykanie w Wietnamie „szerzyli mord i pożogę”, „powodując ruinę materialną nieszczęsnego kraju”. Zachowanie Amerykanów w Wietnamie Świdorski przyrównał do „SS Hitlera w Polsce”. Używany przez amerykańskie lotnictwo napalm był środkiem „równie barbarzyńskim co niemiecki cyklon”. Potępiając „zbrodnicze” działania Waszyngtonu, podkreślił, iż „do prowadzenia wojny i odnoszenia zwycięstw nie wystarczy dolary, trzeba przede wszystkim ducha! Ducha tak wspaniałego, jakim ożywiony jest bohaterski naród Wietnamczyków”⁷².

Na łamach „Kroniki” Świdorski wypisywał peany na cześć polskich komunistów. W końcowym okresie II wojny światowej okazali się „jedyną deską ratunku dla przyszłości Polski”, „oni i tylko oni uratowali Polskę przed ostateczną zagładą”. Powołując się na Dmowskiego, twierdził, iż zasadnicza rola komunistów polegała na związaniu Polski z Rosją przeciw Niemcom: „Tego uczył wielki myśliciel, pisarz i polityk Roman Dmowski, którego nigdy nie rozumieli tępicy endecy”. Komuniści mieli się również przyczynić do modernizacji kraju: „uwolnili z ciemnoty i nędzy chłopów i robotników”, „przekształcili Polskę z ubożego państwa rolniczego w świetnie zapowiadające się na przyszłość państwo przemysłowe”, „dźwignęli Polskę pod względem kultury na nieznaną nam dotąd wyżynę”. Zrealizowali również „marzenie życia”, cel młodzieńczej działalności Świdorskiego: przekształcili Polskę w państwo narodowe⁷³.

Obserwując z Londynu obrady V Zjazdu PZPR w listopadzie 1968 r., Świdorski z zadowoleniem odnotował wzrastającą rolę we władzach partyjno-państwowych ministra spraw wewnętrznych, Mieczysława Moczara, oraz „świątecznego gospodarza Śląska”, Edwarda Gierka. Moczarowi wróżył zresztą wielką karierę. Przepowiadał, że może on zostać następcą Gomułki⁷⁴.

W lutym 1969 r., gdy w kraju uchły już salwy antyżydowskiej kampanii, Świdorski nawiązał do wydarzeń sprzed kilkunastu miesięcy. Polskim Żydomyjonistom zarzucił, że po wybuchu wojny sześciodniowej stanęli po stronie Izraela, „czyli przeciw Polsce”. Niechęć do Żydów spletała się z antyniemiecką fobią. Poparcie dla Izraela – przekonywał Świdorski – oznaczało w istocie wypowiedzenie się po stronie „największego wroga” Polski, Republiki Federalnej

⁷¹ *Idem*, *Mądry Dubczek po szkodzie*, „K” 1968, nr 37, s. 1–2.

⁷² *Idem*, *Duch zwycięża, nie dolary*, „K” 1968, nr 43, s. 1–2.

⁷³ *Idem*, *Rola Partii*, „K” 1968, nr 44/45, s. 1–2.

⁷⁴ *Idem*, *Rachunek sumienia i obiecująca siejba*, „K” 1968, nr 46, s. 1–2.

Niemiec. Dlatego Żydzi, którzy zdradzili Polskę, „muszą ją opuścić dobrowolnie”. Posługując się językiem „marcowej” propagandy, redaktor „Kroniki” zarzucił im wiarołomstwo: Żydzi „urodzeni w Polsce, przez nią karmieni i ubierani, w niej przez polskich współobywateli uratowani z hitlerowskich mordowni, dziś partycypujący we władzach państwowych i partyjnych, uważają Izrael za swoją ojczyznę i jego rację stanu przenoszą nad polską”. Chcieliby oni „korzystać ze wszystkich dobrodziejstw w Polsce, a popierać Izrael, znajdujący się w obozie naszych wrogów”. Tym sprzedawczykom Gomulka słusznie „wypowiedział mieszkanie, pokazał drzwi”. W marcu 1968 r. syjoniści usiłowali „odegrać rolę konia trojańskiego”. „Przywódcy »warszawskiej rozróby« – ostrzegął Świderski – chcieli i pewnie jeszcze chcą być Konradem Wallenrodem Izraela w Polsce”. W rzeczywistości – alarmował – atak na Polskę był tylko przygrywką do uderzenia na Związek Sowiecki⁷⁵.

Jak się okazało, był to ostatni tekst opublikowany przez Bolesława Świderskiego. 28 kwietnia 1969 r. redaktor i wydawca „Kroniki” zmarł na zawał serca w jednym z londyńskich szpitali. Krótko przed śmiercią planował wrócić na stałe do kraju. Nie zdążył. 5 maja został z honorami pochowany na warszawskim Cmentarzu Komunalnym (Wojskowym) na Powązkach. Nekrologi i informacje o zmarłym pojawiły się w krajowej prasie, radiu i telewizji. W „polskim” Londynie śmierć emigracyjnego sympatyka Polski Ludowej została przemilczana. Tylko „Kronika” pożegnała swego redaktora kilkoma tekstami wspomnieniowymi⁷⁶. 7 lipca 1969 r. ppor. Wojciech Czerniak, inspektor Wydziału VIII Departamentu I MSW, rozpatrzywszy materiały rozpracowania operacyjnego „Kozerskiego”, wniósł o zaniechanie dalszego prowadzenia sprawy. Powodem był zgon „figuranta”⁷⁷.

⁷⁵ *Idem*, *Sól w oku i oczko w głowie*, „K” 1969, nr 7, s. 1–2.

⁷⁶ M. Czuchnowski, *Bolesław Świderski nie żyje*, „K” 1969, nr 17, s. 1; K. Hrabek, *Pożegnanie z Bolesławem Świderskim*, „K” 1969, nr 19, s. 2; J. Dobraczyński, *Ś.p. Bolesław Świderski*, „K” 1969, nr 21/22, s. 1; A. Boryna [K. Hrabek], *Droga do Polski*, *ibidem*, s. 1–2; J.Z. Kędziński, *Za wcześniej*, *ibidem*, s. 3; M. Czeremski, *Słowo pośmiertne*, *ibidem*, s. 4–5; Z. Kotkowski, *Szedł drogą pełną wyboi...*, *ibidem*, s. 8–9; F.W. Kasz, *Ś.p. Bolesław Świderski*, *ibidem*, s. 9; *Dokumentacja. Zgon, pogrzeb, Polonia Restituta, fragmenty listów*, *ibidem*, s. 10–11; B.M. Maciejewski, *Patriotyzm i lojalność*, *ibidem*, s. 11; T. Machalski, *O Bolesławie Świderskim*, „K” 1969, nr 25, s. 1; K. Hrabek, *W pierwszą rocznicę śmierci Bolesława Świderskiego*, „K” 1970, nr 18, s. 1; B. Miazgowski, *Kronika trudnego losu*, *ibidem*, s. 3–4; A. Porembiński, *28 IV – rocznica bolesna*, *ibidem*, s. 4; M. Tutkowska, *Jeszcze o nim...*, *ibidem*, s. 5; J. Dobraczyński, *Jak kamienie przez Boga rzucane na szaniec*, *ibidem*, s. 5; B. Świderski – wydawca londyński, *ibidem*, s. 6–7. W „Trybunie Ludu” 1969, nr 121, s. 5 ukazał się nekrolog B. Świderskiego podpisany przez Polską Agencję Interpress. Organ KC PZPR poinformował również o pośmiertnym odznaczeniu redaktora „Kroniki” i pochowaniu zwłok na Cmentarzu Komunalnym na Powązkach, zob. *Krzyż Kawalerski przyznano pośmiertnie B. Świderskiemu*, „Trybuna Ludu” 1969, nr 126, s. 4. W wydawanych przez Stowarzyszenie PAX „Kierunkach” Świderskiego pożegnało „grono przyjaciół”. Według nich tygodnik „Kronika” „od początku swego istnienia przedstawiający prawdę o Polsce Ludowej, podawaną w sposób rzetelny, nie ukrywający naszych trudności, lecz podkreślający osiągnięcia. Ta linia tygodnika wywoływała wściekłe ataki emigracyjnych polityków, mające na celu dyskryminację zarówno pisma, jak i osoby jego redaktora. Bolesław Świderski nie ugiął się naciskowi nagonki: pismo zyskało autorytet, zaś linia wydawnicza poparcie wielu środowisk polskich rozsiansych po całym świecie, osiągając – jak na warunki emigracyjne – poważny nakład”. W tym samym numerze „przyjaciele ze Stowarzyszenia PAX” zamieścili nekrolog redaktora „Kroniki”, zob. *Ś.p. Bolesław Świderski*, „Kierunki” 1969, nr 19, s. 2.

⁷⁷ AIPN, 01168/217, Postanowienie z 7 VII 1969 r. o zakończeniu i przekazaniu sprawy do archiwum Departamentu I.

Wraz ze śmiercią Świdorskiego „Kronika” straciła nie tylko swego twórcę, ale oddanego i zaangażowanego redaktora. Wyczerpała się również swoista misja tygodnika w „polskim” Londynie. „Kronika” miała już zresztą dawno za sobą okres największej popularności. Tracąc kolejne rzesze czytelników, redakcja zmuszona była zmniejszyć objętość z 12 do 8 stron. Na łamach tygodnika brylował Kazimierz Smogorzewski. Coraz rzadziej pojawiały się artykuły czołowych do niedawna współpracowników pisma, Leszka Kirkiena czy Klaudiusza Hrabyka, znikają zupełnie teksty Bolesława Sulika. To jedyne już na terenie Wielkiej Brytanii prokrajowe czasopismo w ostatnich latach subsydiowane było dotacją w wysokości 7200 funtów rocznie przez Departament Konsularny peerelowskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych. W maju 1970 r. druk „Kroniki” przejęło stworzone na bazie firmy Świdorskiego przez Polską Agencję Interpress wydawnictwo EarlsCourt Publications Ltd. Działalność nowego przedsiębiorstwa jeszcze przez kilka miesięcy miała być dotowana przez władze PRL. W przyszłości koszty wydawania „Kroniki” miały pochodzić ze sprzedaży krajowych książek i czasopism oraz usług poligraficznych. Rozważano też zmianę tytułu pisma na „Nowa Kronika”⁷⁸.

Ostatecznie tygodnik pozostał przy dotychczasowej nazwie, coraz wyraźniej stając się wyłącznie tubą propagandową kraju. Ilustracją politycznej ewolucji pisma może być wydrukowanie na pierwszej stronie jednego ze styczniowych numerów z 1971 r. przemówienia noworocznego I sekretarza KC PZPR Edwarda Gierka. Dla kontrastu trzeba przypomnieć, że przez pierwsze trzy lata w „Kronice” pojawiały się krótkie wzmianki o noworocznych orędziach prezydenta Augusta Zaleskiego⁷⁹.

Koniec nadszedł latem 1971 r. W 447 numerze tygodnika, który ukazał się z datą 28 sierpnia 1971 r., redakcja zawiadamiała czytelników o konieczności zawieszenia wydawania pisma na co najmniej pół roku w związku z przeniesieniem i reorganizacją drukarni. Kolejny numer „Kroniki” nigdy już się jednak nie ukazał⁸⁰.

KRZYSZTOF TARKA (ur. 1965) – historyk, dr hab. Prof. w Instytucie Historii Uniwersytetu Opolskiego. Zajmuje się stosunkami polsko-litewskimi w okresie drugiej wojny światowej i mniejszościami narodowymi w PRL, powojenną działalnością rządu polskiego na uchodźstwie oraz emigracją polityczną. Opublikował m.in.: *Konfrontacja czy współpraca? Litwa w polityce Rządu Polskiego na uchodźstwie 1939–1945* (Opole 1998), *Litwini w Polsce 1944–1997* (Opole 1998), *Generał Aleksander Krzyżanowski „Wilk”. Komendant Okręgu Wileńskiego ZWZ-AK* (Warszawa 2000).

⁷⁸ AAN, KC PZPR, 237/XVIII-330, Notatka z 6 III 1970 r. w sprawie „Kroniki”, k. 98; A. Friszke, *Życie...*, s. 321.

⁷⁹ B. Świdorski, „*Aby praktyka nie przeczyła słowom*”. *Przemówienie noworoczne Edwarda Gierka*, „K” 1971, nr 3, s. 1. Dla porównania zob. *Nowy Rok na „Zamku”*, „K” 1963, nr 3, s. 1; „K” 1964, nr 3, s. 2; „K” 1965, nr 6, s. 2. W roku 1966 i w latach następnych w „Kronice” nie ukazały się już wzmianki o noworocznych uroczystościach na „zamku”.

⁸⁰ *Od Redakcji*, „K” 1971, nr 34, s. 1.

There is Only One Poland. Bolesław Świdorski – An Emigree in the Service of Communistic Poland

Polish communist intelligence worked on the large group of emigree activists and politicians. It managed to enroll some of them for co-operation. Bolesław Świdorski was one of the enrolled. He was a known editor, bookseller and journalist in "Polish" London. In the interwar period he was connected with the nationalistic movement, he was a member of National Radical Camp Falanga (ONR-Falanga). During the occupation he was kept in Nazi concentration camps. After the war he emigrated to Great Britain. In 1949 he established his own bookselling company. Świdorski's bookshop was one of the first places, where one could buy not only emigration publications, but also books and magazines from the homeland. In 1955 Świdorski opened a publishing house, which soon became one of the biggest publishers in "Polish" London. After the Polish October 1956 he began to demonstrate his pro-communist views, which led to severance of his contacts with political emigration. In 1958 he started co-operating with PRL intelligence. Four years later a first issue of "Kronika" was published. This magazine was financed by Ministry of Internal Affairs. "Kronika" was a kind of a socio-cultural weekly magazine, addressed to a wide target. The magazine was to be a germ of a group with "positive" attitudes towards Polish communistic authorities. In his columns Świdorski would give one-sided and extremely critical opinions on emigration leaders. Soon he began not only attacking "Polish" London, but also praising Communistic Poland, glorifying Polish communistic political elite, playing for Russia and expressing anti-German phobia. A coalition with Russia was to guard Poland against danger from Germany. Using patriotic ideas, "Kronika" opposed the division between emigration and homeland. The editor-in-chief of the magazine tried to convince readers that despite different world-views, the interest of Poland requires co-operation of the emigration and homeland. In articles published in "Kronika" Świdorski negated rationality of political emigration. He asked the emigration to be reasonable, to accept the reality and to accept the permanence of post-war layout of forces. Świdorski died in London in April 1969. Just before his death he had been planning to come back to Poland. He did not manage. Two years later the last issue of "Kronika" appeared.